

María Konopnicka



PIEŚNI O DOMU

Antologia utworów



Na odwrocie fotografia Marii Konopnickiej
ze zbiorów Muzeum Niepodległości,
Konrad Brandel,
Warszawa 1870-1880,
sepia, druk, papier fotograficzny półmatowy, tektura,
wym. 10,2 x 6,2 cm
nr inw. F.9791

KULTURALNA SZKOŁA NA MAZOWSZU
Specjalny program Samorządu Województwa Mazowieckiego

Pieśni o domu

25^{lat} Mazowsze


Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza

 MUZEUM
NIEPODLEGŁOŚCI

MAZOWIECKA BIBLIOTEKA POETÓW

Jerzy Piątkowski, *Petite Pologne* (2008);

Marianna Bocian, *Listy z Podlasia*. Wybór wierszy (2008);

Dziś idę walczyć – Mamo!... Antologia utworów zestawiona na 75-lecie Powstania Warszawskiego (2019, 2021, 2022);

Cyprian Kamil Norwid, *Klaskaniem mając obrzękłe prawice... Wybór utworów* (2021)

Krzysztof Kamil Baczyński, *Szkoło bolesne – obraz dni*. Antologia (2022);

Tadeusz Gajcy, *Droga tajemnic*. Antologia (2022);

Maria Konopnicka, *Pieśni o domu*. Antologia (2024);

Niebo nad nami. Powstanie Warszawskie w poezji i pieśni (2024).

Maria Konopnicka

PIEŚNI O DOMU

Antologia utworów zestawiona przez
Tadeusza Skoczka

Warszawa 2024

Kulturalna szkoła na Mazowszu

Zarząd Województwa Mazowieckiego w dniu 27 grudnia 2023 roku podjął uchwałę nr 2214/461/23 w sprawie kontynuacji w 2024 roku programu pn. „Kulturalna szkoła na Mazowszu”. Termin realizacji programu ustalono od 1 stycznia do 31 grudnia 2024. Mazowieccy uczniowie szkół podstawowych i ponadpodstawowych oraz przedszkolnych „zerówek” mogą odwiedzić nasze Muzeum za symboliczną złotówkę!

Idea programu jest upowszechnianie dziedzictwa kulturowego Mazowsza jako zadania spełniającego niezwykle ważne funkcje wychowawcze i edukacyjne – rozwoju młodego człowieka, popularyzacji oraz doskonalenia form i metod młodzieżowej i dziecięcej aktywności w szeroko rozumianej kulturze. Program ma również zachęcać i inspirować do planowania i realizowania ciekawych lekcji, pobudzających młodzież i dzieci do czynnego, świadomego uczestnictwa w kulturze na Mazowszu. Promocyjna cena biletów wstępu ma umożliwić dostęp do kultury uczniom, którzy często z powodu barier finansowych pozostają poza obiegiem życia kulturalnego lub mają do niego utrudniony dostęp.

W ramach Programu zorganizowane grupy szkole i przedszkolne będą mogły skorzystać z oferty Muzeum Niepodległości za preferencyjną cenę biletu, tj. 1 zł brutto za jednego uczestnika. Opłata za lekcję lub oprowadzanie wynosi 100 zł.

Zgodnie z zarządzeniem nr 3, z 3 stycznia 2023 roku, przewodniczącą zespołu ds. organizacji programu jest dr **Beata Michalec**, koordynatorem **Magda Bilińska**, a za promocję odpowiada **Justyna Wyszynska**.

Informacje na stronie internetowej Muzeum Niepodległości: <https://muzn.pl>
Zgłoszenia pisemne należy nadsyłać na adres pocztowy muzeum: al. Solidarności 62; 00-240 Warszawa, z dopiskiem „Kulturalna szkoła na Mazowszu” lub na adres elektroniczny: kulturalnaszkola@muzn.pl

ISBN 978-83-205-5868-5

Wydawca
(na zlecenie Muzeum Niepodległości)
Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza

Szanowni Państwo!

Pragnę podziękować autorom akcji związanej z promocją twórczości Marii Konopnickiej. Powiązanie wydawnictw serii pod nazwą „Mazowiecka Biblioteka Poetów” z innymi ważnymi projektami realizowanymi w naszym województwie, jest interesujące i twórcze. Szczególnie wzbogaca nasz sztandarowy cykl „Kulturalna Szkoła na Mazowszu”, zachęcając do odwiedzania naszych muzeów.

Rozsyłając antologię wierszy Marii Konopnickiej do większości szkół naszego województwa, nie tylko do placówek noszących imię tej wybitnej poetki, pragniemy wesprzeć pracę pedagogiczną, ale również przypomnieć twórczość wybitną i niepowtarzalną.

Maria Wasiłowska (po mężu Konopnicka), urodzona 23 maja 1842 roku w Suwałkach, szybko przeniesiona wraz z rodziną do Kalisza, spędziła większą część okresu zamieszkania na ziemiach rdzennie polskich – na Mazowszu. Jak sama pisała, jej przodkowie wywodzili się z majątku zlokalizowanego we wsi Rynek, w dzisiejszym powiecie Ostrów Mazowiecka. Dzierżawili też Rzyśnik (Rząśnik) nieopodal Wyszkowa. W tradycji rodzinnej zachowały się wspomnienia z walk powstańczych w tym nadbużańskim regionie, z potyczek w Brańszczyku, Somiance, Długosiodle, Rybienku. Maria wychowywana była w tradycji patriotycznej, jej brat Jan Wasiłowski zginął w Powstaniu Styczniowym, w bitwie pod Krzywosądem, pozostając pod dowództwem Ludwika Mierosławskiego. W młodości podziwiała stryja Ignacego Wasiłowskiego, zesłańca syberyjskiego, blisko związanego z Teofilem Lenartowiczem, z którym razem uczestniczyli w „wędrówkach nadbużańskich” cyganerii warszawskiej.

Realia krajobrazu zlokalizowanego w widłach Bugu i Narwi, Puszczy Białej oraz obyczaje kurpiowszczyzny znajdziemy w wielu niesłusznie zapomnianych wierszach patriotycznych autorki Roty.

Ten wiersz, w pewnym okresie historycznym, miał stać się hymnem narodowym. Napisany dla „Sokoła”, jest dzisiaj oficjalnym hymnem Polskiego Stronnictwa Ludowego. Spopularyzowany dzięki muzyce Feliksa Nowowiej-



skiego z 1910 roku, śpiewany jest w polskich świątyniach. Parafrazę tekstu Marii Konopnickiej napisał redemptorysta Aleksander Piotrowski:

Nie rzucim, Chryste, świątyń Twych/ nie damy pogrześć wiary!/ Próżne zakusy duchów złych/ i próżne ich zamiary./ Bronić będziemy Twoich dróg./ Tak nam dopomóż Bóg!/ Tak nam dopomóż Bóg!

Ze wszystkich świątyń, chat i pól/ popłynie hymn wspaniały:/ Niech żyje Jezus Chrystus Król / w koronie wiecznej chwały./ Niech żyje Maria, zagrmi róg./ Tak nam dopomóż Bóg! / Tak nam dopomóż Bóg!

W okresie międzywojennym *Rota* Konopnickiej była oficjalnym hymnem Litwy Środkowej.

Od 1855 roku poetka pobierała nauki u Sióstr Sakramentek w Warszawie. Po wyjściu za mąż zamieszkała w miejscowości Bronowów w powiecie poddębickim, później we wsi Gusin, by ponownie przenieść się, po opuszczeniu męża, do Warszawy, na ulicę Piekarską 7.

Korzystając z entuzjastycznej opinii Henryka Sienkiewicza, wiele publikuje. W „Bluszczu”, „Kłosach”, „Tygodniku Ilustrowanym”, czy czasopiśmie dla kobiet „Świt”. Od 1878 rozpoczyna działalność społeczną i opiekuńczą. Jest częstym gościem na Pawiaku, w więzieniu na Daniłowiczowskiej, w Arsenale, w forcie Cytadela, nie tylko zbierając materiały do swych utworów. Wiele podróżuje, mimo trudności jakie sprawiają jej obostrzenia zaborców. Przebywa w Paryżu, Wiedniu, mieszka we Włoszech. Od 1880 roku przebywa, z małymi przerwami, za granicą. Zawsze jednak deklaruje polską przynależność narodową, zawsze z troską pisze o swojej ojczyźnie. Umiera we Lwowie, 8 października 1910 roku. Nie doczekawszy wolności.

Poetka mazowiecka, polska, europejska.

Adam Struzik

Marszałek Województwa Mazowieckiego



Na odwrocie obraz autorstwa Hakoba Mikayelyana
Maria Konopnicka ze zbiorów Muzeum Niepodległości
2022, olej, płótno,
wym. 70 x 50 cm,
nr inw. M.847

ROTA

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
nie damy pogrześć mowy!
Polski my naród, polski lud,
królewski szczep Piastowy.
Nie damy, by nas zniemczył wróg..
– Tak nam dopomóż Bóg!

Do krwi ostatniej kropli z żył
bronić będziemy Ducha,
aż się rozpadnie w proch i w pył
krzyżacka zawierucha.
Twierdzą nam będzie każdy próg..
– Tak nam dopomóż Bóg!

Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz
ni dzieci nam germanił.
Orężny wstanie hufiec nasz,
duch będzie nam hetmanił.
Pójdziem, gdy zabrzmiał złoty róg..
– Tak nam dopomóż Bóg!

Rozdział I

PIEŚŃ O DOMU

DUCH MÓJ – PTAK BOŻY...

.
Duch mój – ptak Boży, co go Pan w czas ranny
i w czas wiosenny wypuścił pod niebem,
a z rąk mu daje przezczystych ros manny
i karmi chlebem.

A zaś go lotów uczy i za skrzydła
niemocne trzyma, by zwyknął w przestrzeni,
i blaskiem cichych odziewa promieni
i strzeże sidła.

A z pieśni onej wielkiej, którą wieczność
u stóp mu śpiewa, głos jeden mu daje
i każe lecieć nad smętnych ziem kraje
w przyszlą słoneczność.

A gniazda jemu nie ściele na róży,
ani pogodą nie darzy na ziemi,
ale go trzyma pod błyskiem, wśród burzy,
pod gromy swemi.

A zaś go wiatru cichego powiewem
na lasy niesie, na pustych niw pola,
gdzie ludzie chodzą w zadumie i z drzeniem,
gdzie płacze dola...

A zaś go niesie na role cmentarne
i nad kurhany wypuszcza, jak strzałę,
ażby w ruń groby porosły tam czarne
i w kwiecie białe...

A zaś rybitwą na wielkie szle wody,
co senne łodzie swym krzykiem zatrwoży,
a zaś skowronkiem, co czasy pogody
oraczom sporzy...

A umęczony jest duch mój w tym locie
trapieniem Pańskim i własną niemocą
i nieraz mdleje w palącej tęsknocie
miesięczną nocą...

Lecz mu nie wolno, jak czynią motyle,
skrzydłami bijąc, na ludzkie paść ramię...
a tę gałązkę, gdzie spocznie na chwilę,
Pan zaraz łamie...

Aż sam po niego wyciągnie swe ręce,
z powietrza weźmie, na piersi go złoży
i krwawe pióra wygładzi po męce...
Duch mój – ptak Boży...

PIEŚŃ O DOMU

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
co w letnią noc, skroś srebrnej mgły,
szumem swych lip wtórzy twym snom,
a ciszą swą koi twe łzy?

Kochasz ty dom, ten stary dach,
co prawi baśń o dawnych dniach,
omszalnych wrót rodzinny próg,
co wita cię z cierniowych dróg?

Kochasz ty dom, rzeźwiącą woń
skoszonych traw i płowych zbóż,
wilgotnych olch i dzikich róż,
co głogom kwiat wplatają w skroń?

Kochasz ty dom, ten ciemny bór,
co szumów swych potężny śpiew
i duchów jęk i wichrów chór
przelewa w twą kipiącą krew?

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
co wpośród burz, w zwątpienia dnie,
gdy w duszę ci uderzy grom,
wspomnieniem swem ocala cię?

O, jeśli kochasz, jeśli chcesz
żyć pod tym dachem, chleb jeść ze zbóż,
sercem ojczystych progów strzeż,
serce w ojczystych ścianach złóż!...

NASZA CHATA

A kiedy patrzę na dach słomiany,
jak w przedwieczornej łunie się pali,
na te omszałe, żywiczne ściany
pod jarzębiną, pełną koralii;
Kiedy nad dachem bocian klekota,
a bór gdzieś szumi, a łąka rosi;
Gdy z starej lipy pszczołeczka złota,
jak za Piastowych czasów, miód nosi;
Kiedy pod dębem siadą ojcowie,
jak wiec prastary, niebem nakryty;
Gdy dźwięk zamarły ozwie się w słowie,
gdy się zabiela sierpniowe świty,
kiedy przy smolnym trasku łączywa
winie się nitka długa, ciągniona
z lnów naszych białych, het, ot, jak żywa,
na czarodziejskie baśni wrzeczona –
Wtedy mi duszę rzewność oblata,
czegoś mi tęskno i czegoś miło...
I mówię sobie: Oto jest chata,
z której nam wyszło wszystko, co było!

.

A kiedy patrzę na dach słomiany,
jak w jutrzeńkowe płoni się zorze,
i widzę z berwion dębowych ściany,
którym czerw serca wygrzyźć nie może;
Gdy siewacz rzuca wiosenne ziarno,
kiedy się runią ugór odziewa,
gdy lemiesz skibę odwała czarną,
a oracz idzie i piosnkę śpiewa;
Gdy się skowronek w polu rozdzwoni,
gdy na kurhanach zakwitną zioła,
kiedy szum cichy idzie po błoni,
a dzwon wioskowy na pacierz woła;
Gdy dziad bez nogi dziwy powiada,
a dziatwa patrzy, a młodzież słucha,
czy konie zarzą, czy wiatr zagada,
czy pies zawietrzy bliskiego ducha;
Kiedy na pole, pod ranne rosy,
kosiarze wyjdą a brzękną w kosy
i kiedy razem całą gromadą
z wielkim rozmachem łąn zboża kładą –
Wtedy nadzieja w pierś mi kołata,
dumka się rzewnie snuje a przędzie,
i mówię sobie: Oto jest chata,
z której nam wyjdzie wszystko, co będzie!

BUDUJMY MIŁEJ OJCZYŹNIE DOM...

Budujmy miłej ojczyźnie dom,
wolności dom i siły;
Każda pierś bratnia – granitu złom,
z jednej rodzimej bryły.
Każda pierś bratnia – cegła na mur,
dźwignięty mocą ducha,
a hasło nasze jedności chór,
co wiarą w jutro bucha.

Niech dnie, co idą z wiecznych dróg
zluzować czasów wartość,
przez nasze odrzwia, przez nasz próg
wstąpią na dziejów kartę.
Od fundamentu aż po szczyt
otwórzmy światłu wrota,
niech nam jutrzenny jarzy świt,
niech wzmacza dech żywota!

Z wzrokiem utkwionym w oną biel,
co nocy mrok przegania,
patrzmy, o bracia, w jeden cel,
w cel wielki zmartwychwstania!
Cokolwiek czynim, czyńmy tak,
by przyszłość rosła z pracy;
Polska – to pion nasz i nasz znak:
Budujmy dom, rodacy!

CIEMNYM LASEM...

Ciemnym lasem pieśni moje
w niebo uderzyły,
ciemnym lasem, co się puścił
z prastarej mogiły...

I padł od nich cień na skraje,
na te puste łąny,
gdzie od wiosny aż do wiosny,
ugór nieorany...

I padł od nich cień daleki,
aż na zachód słońca,
zahuczały, zaszumiały,
jak lira grająca...

Zahuczały, zaszumiały,
jako bystre źródło,
a w ich gęstwie słowik śpiewa:
Smutne serce moje!

NA GODY

Pokiwali matuś głową,
popłakali mało wiele,
dali czapkę barankową,
tatusiową kamizelę...

Dali łapcie z łyka szyte,
za pazuchę kromkę chleba:
– Idźże, Jaśku, w świat szeroki,
na wschód słońka, na wschód nieba...

Jeszcze bym ci w chacie rada,
zbierzesz chrustu, dźwigniesz wody...
ano kiedyż ci do ludzi,
jak nie teraz, nie na Gody?...

A gódźże się w dobrą chwilę,
w dobrą chwilę i godzinę,
po wszelakiej należności,
choć za zgrzebną koszulinę...

A gódźże się u bogacza
w dobre słowo, w dobrą wiarę;
Jak przesłużysz, co się patrzy,
da ci może buty stare...

A nie wracaj do chałupy,
aż wyrośniesz mi z pastucha,
aż wysłużysz na grzbiecinę
siaki taki szmat kozucha!

– A i długoż mi, matusiu,
na te buty służyć w świecie? –
– Aż cię, synku, bieda zgryzie,
aż cię praca w dół przygniecie. –

– A i długoż mi, mateńko,
na ten kożuch służyć trzeba? –
– Aż cię Pan Bóg dojrzy, synku,
z wysokiego swego nieba! –

Idzie Jasiek po ścieżynie,
co się spojrzy, to ją minie;
co się spojrzy, to się smuci –
albo pójdzie, albo wróci...

Stara wierzba jakby żywa,
gałęziami za nim kiwa;
Czegoś skrzypi, czegoś biada,
dziw do niego nie zagada...

Oj! nie użył Jasiek w chacie
ani wczasu, ni swobody...
– Ano – kiedyż mu do ludzi,
jak nie teraz, nie na Gody?...

PRZYGRYWKA

Krainy ciche, krainy spokojne
przeszłam, gdzie rany milczeniem się goją,
a teraz wracam w ten bój i w tę wojnę,
jaką duch wie dzie, jawiający treść swoją.
Spocznienie było, a teraz są znojne
dnie. Więc się struny pod ręką mi boją
i drżą, że na nich to wygram, co jeszcze
budzi w mej piersi jęk, a w lutni dreszcze.

Spokojna bądź mi, liro! Ja nie zdradzę
ból, co przeszedł w duszę twą z mej ręki;
Ja cię utulę, ja ciebie ugładzę,
będziemy nucić pogodne piosenki!
Jako Ofelię, tak ciebie wprowadzę
w dom, gdzie są zgrzyty słyszane i jęki,
a ty w te nieszczęście i śmierci komnaty,
śpiewając, rzucać będziesz jezior kwiaty.

Więc ludzie, patrząc w twe ciche oblicze
i w białłość szat twych, co wyszły z płomienia,
jak azbest, cało przez prochy i znicze,
rzekną: Nie widać w tej piersi pęknięcia.
– O, tak! Nie widać, jaśni królewicze!
pierś ta jest z lodu, z kryształu, z kamienia...
Nie pękła! A gdzie na niej ściagam szaty,
tam nie ma rany... Są pieśni i kwiaty.

PRZYGRYWKA

Wkoło mnie otoczyły moje równie senne,
pasmem jednakiem...
Ale ja sobie lecę w krainy odmienne –
umiem być ptakiem!
Błękitna przestrzeń mruga, zaprasza do siebie,
skrzydeł nie nuży...
Pędzim sobie we trójkę: ja, obłok na niebie
i listek róży.
Listek najpierwszy upadł na wioskowym kopcu
cudzej granicy.
Jak rzucone słoweczko drogiemu mi chłopcu
mdłej obietnicy...
A obłok powiał dalej... Pod słońko się stroi
w biel i we złoto,
Aż u chaty ostatniej, co w kraju mym stoi,
zadrżał tęsknotą...
Wiatr szarpnął go za szatę, rozrzucił mu włosy;
toż łzami leci
Na łączkę, gdzie pod gruszą siedzi dziaduś bosy
i kupka dzieci...
Nie chce odlecieć dalej! Z tej mgły urodzony,
z oparów rzeki:
Gdzież mu zwiedzać świat obcy, inne jakieś strony
i kraj daleki?
Więc sama lecę... sama, choć serce mnie boli
i smutno wróży...
Czemuż nie chciał obłoczek podzielić mej doli,
ni listek róży?
Z obłoczka ja bym sobie wieczorem pod głowę
zwiła posłanie;

A z listka zasię róży – toć czary gotowe
na zakochanie.
Lecz sina dal pociąga i wabi i nęci,
jak cud nieznany...
Ej! ujrzę raz na oczy insze sianożęci,
insze kurhany!
Ej! posłyszę ja przecież, jak to ludzie gwarzą
obcym mi gwarem...
I wypatrzę miesiąc, z jaką wstaje twarzą
nad cudzym jarem...
I dowiem się raz wreszcie, gdzie tęcza podziewa
wstążek swych końce,
I jakie tam piosenki o zmroku rozbrzmiewa
echo mdlejące.
U nas w wiosce znam wszystko... wszystkiemu już syta,
aż do znudzenia...
Co dzień z za tego wzgórza słońce rankiem świta,
nic się nie zmienia.
Wiem, gdzie rosną dziewanny, a gdzie niezabudki
w przydrożnym rowie;
Wiem, gdzie szary słowiczek zwił domek malutki
w naszej dąbrowie;
Wiem, gdzie ojciec łąn orze, gdzie matka wybiela
cieniutkie płótna;
Wiem, jak w święto wieczorem grzmi wiejska kapela,
jak fletnia smutna...
Lasek, cmentarz, kościółek, starego plebana
znam już z pamięci...
Tęskno mi! – Hej, pociąga dal sina, nieznana,
wabi i nęci!

PRZYGRYWKA

Z młodu, z młodu, do zawodu
orlik z gniazda leci,
i w błękity czeka wzbity,
aż słońko zaświeci.

Z wiosną, z wiosną, kłosy rosną
pod majowym niebem,
nim zaszumią złotą falą,
nim zapachną chlebem.

A toż bracie, czas i na cię
iść w orłowe loty,
czas ci runią wzejść nadziei
na plon jutra złoty!

Pierwsze kwiatki nieść dla matki
miło rankiem w maju,
pierwsze czucia dla Ojczyzny,
pierwszą pieśń dla kraju!

KUBEK

Z jednego kubka ty i ja
piliśmy onej chwili;
Lecz że nam w wodę padła łza,
więc kubek my rozbili.

I poszli w świat, i poszli w dal,
osobną każde drogą,
ani nam szczątków onych żal,
co zrosnąć się nie mogą...

Dziś, kiedy w skwary znojnych susz
samotne kroki niosę,
gwiazdy mi jasne z złotych kruz
podają srebrną rosę.

Lecz wiem, że w żadnej z gwiezdnych czasz
nie znajdzie się ochłoda,
jaką miał prosty kubek nasz,
gdzie były łyży – i woda.

URYWEK

Nie wam, słowiki, wtórzyć przychodzę,
nie z tobą, róžo, kwitnąć przy drodze,
którą przemija smutnych tysiące,
niesionych burzą od wieku...

Nie z tobą w blaskach budzić się, słońce,
co świecisz równie cicho i jasno,
czy duchy płoną – czy w walce gasną...

Lecz z tobą płakać – człowieku!

KTOŚ MNIE CZEKA!

W ciszy nocnej szumią drzewa,
łąki pachną dookoła...
Wiatr daleką pieśń przywiewa...
– Ktoś mnie czeka! Ktoś mnie woła!
Czuję dziwne niepokoje...
tajemnicze serca drżenie...
Bądźcie zdrowe, łąki, zdroje!
Woła na mnie przeznaczenie.

Wschodzi ranek purpurowy,
ptaszka zrywa się wesoła...
Fale krwi biją do głowy...
– Ktoś mnie czeka! Ktoś mnie woła!
Pół z uśmiechem, a pół z troską
droga mi się śni daleka...
Bądź mi zdrowa, moja wiosko!
życie, życie na mnie czeka!

Pak roztula róża biała,
w rosie stoją niskie zioła...
Noc miesięczna drży i pała...
– Ktoś mnie czeka! Ktoś mnie woła!
Strach mi czegoś... blednę, płonę,
w duszy tak mi jakoś rzewno...
Bądźcie zdrowe, sny prześnione!
ach, to miłość, miłość pewno!

Opalowa gore tęcza,
mgła opada z lasów czoła...
W żyłach tętni krew młodzieńcza...
– Ktoś mnie czeka! Ktoś mnie woła!
W piersiach kipi, jakby morze...
duch błyskami się napawa...
Skrzydła rwą się gdzieś w przestworze...
– Ach, to rozkosz... ach, to sława!

Upojenia czara złota
czyż nasycić mnie nie zdoła?
Wiecznąż będzie ma tęsknota?...
– Ktoś mnie czeka! Ktoś mnie woła!
Gaśnie gwiazda na błękicie,
z echem kona pieśń daleka...
Życie! żegnaj mi, o życie!
czarna ziemia na mnie czeka!

PO CISZY

Usta by moje milczały, jak trumna,
gdyby o skargi chodziło mi własne,
bo ja też umiem stać cicha i dumna
i pod wiatr czoło mieć jasne.
Z życiem przywykłam rachować się twardo
i własną dolę odrzucać z tej szali,
na której serce milionów się pali
i drży, zdeptane pogardą.
I wiem, że teraz jest pora ciemności,
w której się duchy wzajemnie druzgocą,
nim światło wejdzie i spokój przyszłości
nad walką świata i nocą.
Ale mam w sercu miłość i ból taki,
co w piersi mojej płomienie zażega;
Więc biję w skrzydła i wzlatam, jak ptaki,
i krzyk z ust moich wybiega.
Zbudzić bym chciała i rozgrzać tym krzykiem
tych, co zasnęli, zastygli wśród drogi:
Mniejsza, że nikt mnie nie nazwie słowikiem,
lecz ptakiem burzy i trwogi.
Nie przyszłam po to, by pieścić wam uszy
i z kwiatów składać wiązanek różową,
lecz by niedoli milczącej dać słowo
i sięgnąć do waszej duszy!
Głos mój – wiem – wzleci i zniknie w tym gwarze
wieku, co huczy, jak wichler na ziemi;
Lecz kiedyś przecie powiedzą nędzarze:
„Płakał ktoś łzami naszemi!”

NA WAWELU

Cicho! – Cóż puste dźwięki, gdy serce rozważa
najtajemniejszą świętość swojego ołtarza –
Cóż słowa? – Marne formy, w które myśl człowieka
nędze swojej nicości powszedniej obleka...

Wy, którymi nazwana i miłość – i zdrada –
wy, które bratobójca w modlitwę swą wkłada,
spalone piętnem pychy, szalu i boleści
nieudolne tłumacze próżnej ducha treści,
po co mi się na usta ciśnienie tak tłumnie
przy tej wielkiej dziejowej kolebce i trumnie? ...

Nie rzeknę z was żadnego! – Jak u niebios proga
milczenie tylko godnym otaczać jest Boga –
tak ja, upadłszy twarzą na prochach tej ziemi,
modłę się – myślę – czuję – z usty zamkniętymi ...

Rozdział II

Z TEKI GROTTGERA

LITUANIA

Nigdy ja tego nie wypowiem słowy,
co mi sądzono zaznać wśród żywota.
Ani miesięczek ten, co wschodzi nowy
jak wyostrzony sierp, ni gwiazda złota,
ni ta zorzeńka, co na niebie pała,
nie ujrzą tego nigdy, com zaznała.
W uwiędłej głowie kądziel jakaś krwawa
snuje a snuje swoją nić czerwoną...
Siądę, taj rosą taję jak ta trawa,
co ją minęły kosy niekoszoną...
Noc ze mną gada i wiatr ze mną wzdycha,
a serce we mnie jak cierń, co usycha.

.
.

Chatę my w lesie mieli. Była cała
od sosen ciemna, od brzóz białych biała,
i drobnym liściem na wiosnę szumiąca
i od poświstów ptaszyc całą brzmiająca.
W las ja chodziła po drwa; skarpy smolne
Paweł od rana, bywało, mi ciesze...
A w chacie było dzieciątko swawolne,
już gruchające, jak gołąb na strzesze,
już różanymi uśmiechy różane
i jak jagoda do słonka podane...
Paweł leśniczył w borach. Przez dzień cały
z kniei, od granic, na czuj duch szły strzały,
a nocą ledwie przyśnie, już ci rwie się
i chrusty pali, i huka po lesie.
A jak zuzula hukał... a całował...
Jezu ty Chryste, jak on mnie miłował!

.
.

Aż raz, w południe, pod Zielone Świąta,
cichość się wielka po boru obwiodła.
Wyjrzę ja z progu, aż ci owinięta
w lekuchne chusty, wysoka jak jodła
osoba z wiatrem płynie, z jasną kosą
spartą o ramię, jako chłopci niosą
na kosowicę...

...A bór w onej dobie
czarny był jeszcze na późne podwiośnie.
A taka widność była w tej osobie,
że wskrós niej mogłeś liczyć wszystkie sośnie...
I tylko rąbek powlekał się długi
po pniach, jak opar, co idzie ze strugi...
Strach raną zatrzaskał zimny. Sięgnę czoła,
niby się żegnać, niby do pacierza,
a tu mnie w tył coś ciągnie, coś mnie woła,
aż się dzieciątka płacz rzucił z alkierza...
Więc biegłam tulić piersią ów płacz wielki,
lecz w piersi mleka nie było kropelki.

.
.

Wieczorem wrócił Paweł. Padł na ławę,
jakby mu nogi odjęło. Ni słowa
do mnie, do dziecka, nie spojrzał na strawę,
i tylko wzdychał... aż zwiśla mu głowa
i zasnął. Myślę: Ot, tobie nieboże,
ni jednej nocki nie zażyć po woli...
A tak się smucę czegoś, tak się trwożę,

tak mi na sercu coś cięży, coś boli,
że czego dotknę, to z ręki mi leci...
Aż północ przyszła i kur zapiał trzeci.
Więc jęłam zwłóczyć ze siebie już szmaty,
szepcąc pacierze przed Świętą Panienką...
Kiedy wtem piasek zaskrzypiał u chaty,
a ręka jakaś stuknęła w okienko...
O moi ludzie! różne ja widziała
ręce na świecie, od kiedym jest żywa,
a żadna przecie nie była tak biała
i taka jasna, taka wyraźliwa,
jak ta, co przyszła nocą budzić śpiące,
a miała palce, jakby wołające
na wielki Boży sąd...

...Krzyknęłam z trwogi
a Paweł ocknął i skoczył na nogi.

.
.
.

Lasy – wy, lasy – wy, zielone bory!
Oj, były po was wichry onej wiosny...
Chodziły po was tęcze i kolory
i w wielkich ogniach stały wasze sosny...
I wielkie szumy po was się nosiły,
i wasze gąszcze zrobiły się jasne,
i dziwne się w was jagody zrodziły,
i były od nich mchy i trawy krasne...
Oj, kukały wam kukułki żałosne,
oj, ciągnęły do was żórawie na wczasy...
oj, miałyście wy żniwa już na wiosnę –

Bory wy, bory – wy, zielone lasy!

.

Jak stał – tak poszedł. W tej lnianej koszuli
i w onym pasie, i w postołach z łyka,
jak ten ptak z gniazda... A w lesie słowika
słyszać, gdy miesiąc w pełnię się roztuli...
Jak stał, tak poszedł... I tylko od proga
obrócił na mnie oczy bolejące...

Oj, była, ludzie, nade mną moc Boga,
oj, widziała ja gwiazdy padające,
A żadna taka nie była żalosna,
jak to wejrzenie...

...Wiosnaż była, wiosna!

.

W chacie, jak gdyby trumnę kto pod wrota
zakopał, taka pustka i tęsknota.

Jak urzeczone, dzieciątko mi kwili.

Śpiewam a śpiewam, i tulę a tulę;

W dzień jeno myślę: – Tu byli... tam byli... –

A w wieczór ogień niecę...

.

Aż raz, czuj!... Po lesie

jakby pioruny biły. Myślę: – blisko!

Chryste ty Panie! – myślę... Aż tu psisko
nagłym się wyciem, jak płaczem, zaniesie,
a dziecięczo załkało w kolebce
i od drzwi powiał wiatr – i coś ci szepce...
Więc mnie lęk jakiś zatrząsie zimnicą.
chwycę na ręce synaczka mojego.

Spojrzę – o! niech mnie święci pańscy strzegą! –
Spojrzę – a w progu, pociemniałe lico
na mnie zwróciwszy, z oczyma, co w głowę
uciekły kędyś, zastygłe, surowe,
z raną na piersiach szerniałą, odkrytą,
krwawą koszulą odziany i świtą,
stoi mój Paweł...

O Jezu ty Chryste!

Ognie się po mnie rzuciły siarczyste,
chciałam biec, wołać, krzyczeć, i u proga
runęłam ciężko, jak pień.

.
.

– Imię Boga!

Ach! imię Boga nad nami wszystkimi!
I choćbyś poszedł w sam głąb i wskrós ziemi,
i choćbyś wszystkie przewędrował kraje,
i wszystkie rzeki, i wszystkie dunaje,
i choćbyś zaszedł tam, gdzie morze ciecze,
jeszcześ ty w mocy Jego jest, człowiecze!

.
.

Jakie ja zorze widziałam w tej drodze,
jakie miesiące krwawe, jakie słońca!
Dziewięcioraka skóra mi na nodze
jak węża łuska odpadła, koląca;
Dziewięciorakie poty na mnie były,
a ja szłam, taj szłam. Zbielały mi włosy,
oczy pływały we krwi, chusty zgniły.
A co ślad w piasku odcisnął się bosy,
to muchy krwawe siadały i piły. –
Aż i pod ziemię szłam, gdy brakło ziemi,

a precz od słońca bieżała ta droga...
I co myślicie?... Nad nami wszystkimi
i tam, i wszędzie, jak tu – Imię Boga!

.

...Przeszły lata.

Tak się wytliłam jako ten kaganek
zatknięty w ziemię, w ciemnicy bez końca.
Już mi się nie śni ni dziecko, ni chata;
Już nie rachuję, co noc, a co ranek,
i tylko skała, pod młotem jęcząca
zagada do mnie... Aż raz coś oświtło
w lochu i jakby różami zakwitło...
O Święta Panno! O Matuchno Boża!
Chcę ja się zerwać, i padam i płaczę,
a tu przede mną stoi jasna zorza,
a tu mi serce, jak dzwonek, kołacze...
O! utajona nad nami moc boska!
Owo z dzieciątkiem ze szramą przez lice,
Królowa nasza, Pani Częstochowska,
zaszła tu do mnie przez wszystkie ciemnice...
I patrzy na mnie smętna i blask sieje...
A tu już zboża pachną, łąki, kwiaty...
Jezu ty Chryste! co się ze mną dzieje?!

To las!... to wioska!... to dach naszej chaty!...

WOJNA

I.

O, jak ja dzisiaj spojrzeć się odważę
w ten cichy błękit i w te ludzkie twarze?
Jak ja podniosę oczy gorejące
na złote gwiazdy, na jasne miesiące,
ja, co widziałem straszliwą rzecz ziemi:
Krew przelewana rękami bratnimi,
ja, co widziałem, jak słońce ją pije,
i nie upadłem w proch, i jeszcze żyję!?

.
Ktokolwiek jesteś, co nosisz oblicze,
mogące zblednąć albo żarem spłonąć,
ktokolwiek jesteś, co znasz tajemnicze
głębie bóleści i umiesz w nich tonąć,
ktokolwiek jesteś, co ludzką masz duszę –
Pójdź: jeśliś kamień nawet, ja cię wzruszę!

.
Sam, w czterech ścianach, co mnie zamykały,
z myślami moimi w świat smętkiem szerniały,
z dłonią na oczach, przed pustą sztalugą
zadumałem się głęboko i długo.
Bo już mnie chwycił ten duch, co po ziemi
mógł przelata skrzydłami mrocznemi
i krzywdy ludów, i stare cierpienia
w piorun przekuwa i w burzę zamienia,

A czarę pomsty na wody wylewa...
Już byłem harfą, co drży i co śpiewa,
i miałem serce, jak kamień spękany,
co nie ma krwi ni łez, ale ma rany.

A kiedym dumał tak, uczułem nagle
gorący oddech, co mi podniósł włosy.
Jak łódź, tchem morza chwycona pod żagle,
chwieje się, pręży i puszcza na losy,
tak ja powstałem, już pełen płomienia
i wewnętrznych głosów i żaru i drżenia,
i pędu w sobie...

Przede mną, u proga,
postać się jakaś przejrzysta bielila.
Ledwom ją uczułem, już była mi droga,
już mi szły od niej moc jakaś i siła,
już serce drżące z piersi mi się rwało
za tą dziewczyną, milczącą i białą.
Ponad jej czołem, jak tchnienie wilgotne,
gdy na zwierciadło rzuca pary mętne,
takie się światło paliło ulotne,
bez złotych blasków, przyćmione i smętne.
Wielem zapomniał od onej godziny;
Lecz dotąd widzę ten u jej warkoczy
miesięczny płomyk, srebrzysty i siny,
a także głos jej pomnę – i jej oczy.
Oczy to były, jak gwiazdy zgaszone
we łzach i były dziwnie zadumane;
Mogły przed Bogiem brać świat ten w obronę
i wejść bławatkiem nad pola orane
i duszy sięgnąć tajemną swą władzą...
Już czułem, że mnie te oczy prowadzą,
choć jeszcze usta, jak pąki zamknięte,
nie odsłoniły słów – ciche i święte.
Czy znasz anioły, które w polu głuchem
nad mogiłami po rozstajach płaczą,
jakoby brzozy szeptały tam z duchem,

albo wiatr trącał o lirę śpiewaczą?
Czy znasz anioły, które w pustych chatach
u wygaszonych ognisk siedzą ciche,
a głowy mają w piorunowych kwiatach
i usypiają dziecięcą liche
pieśnią, co będzie im się kiedyś śniła
aż po wiek życia?... Ona taką była.
Więc patrząc na nią strwożyłem się w sobie
i rzekłem: „Oto jest z tych bożych jedna,
co w ciemnym lampy zapalają grobie
i zapomniane prochy biorą ze dna
na siew przyszłości”. – I wstrząsło się moje
serce nadzieją wielką – i omdlało.
Aż ona, widząc, że tak przed nią stoję,
dłoń, jak mgłę, lekką podniosła i białą,
a obróciwszy się na zmierzchy sine:
– „Idź za mną – rzekła – pójdziem w łez dolinę”.

II.

...Jeszcze ta ręka przejrzysta i biała
w cichym powietrzu przede mną gorzała,
jak srebrna chmurka, gdy słońcem wskrósł świecei,
kiedy mnie przestrzeń szeroka obleci
i chłód wieczorny, niesiony w powiewach
po drżących wodach i po sennych drzewach.
Ziemia już w rosach, pod nocną szła zorzę
i gwiazdy nagle tryskały w przestworze,
a dnia różaność, wsiąknięta w powietrze,
w przejrzystsze tony szła i w coraz bledsze.
Naraz psy wyciem obniosły się głuchem,
z łąk się porwały żurawie łańcuchem
i bijąc w skrzydła, leciały jęczące

pod niewidzialne, zgaszone miesiące.
– „O jasna! – rzekłem, bo takie jej miano
dawało serce – o jasna, co pędzi
z gwiazd starodawnych tę chmurę zerwaną,
czerniącą niebios różane krawędzi?
Gdzie lecą owi powietrzni tułacze,
rzucając ziemi jęk tak i płacze?...”

Jeszcze to mówił, gdy nagle nade mną
dziwnie się cicho zrobiło i ciemno,
a ucisk taki w powietrzu był całym
że mi głos omdlał, zgasł, a idąc, drżałem.
Więc rzekła smętna moja przewodnica:
– „Oto nie możesz wytrzymać bez lęku
czerwonych cieniów martwego księżycy
I bicia skrzydeł i jednego jęku
Ptaków lecących...”

A mówiąc tak, stała,
zwrócona ku mnie litośnie i w twarzy
ciszę uśpionych harf słowicznych miała,
i była, jak kwiat, gdy się w rosach waży,
i dość mu tylko powiewu, co wzdycha,
by łez perlami posypać z kielicha.

.

A już my wtenczas byli wśród zieleni
lip rozkwieconych, z których pachły miody,
już idąc śladem smętnej mojej ksieni,
w domostwo ciche wszedłem i w ogrody,
gdzie spokój rozwiał swe pióra anielskie
na serca czyste i na rzeczy sielskie.
Pod lipą niewiast gromadka zebrana
gwarzyła, brzęcząc, by rój pszczelny w ulu.

Naraz – głos jeden pękł, jak struna szklana,
a w głosie taka była ostrość bólu,
że oczy moje pobiegły, jak strzały,
za krzykiem w górę – i w górze zostały.
Tam, na północy, jak złota głowica
wyrzuconego w błękitny sztyleta
i jako żagiew, co śmierć ją podsyca,
trupią jasnością gorzała – kometa.

.
Więc oczy moje, jak dwie mewy drżące,
spadły z powietrza pełne wielkiej trwogi,
już na niewieścich twarzach szukające,
kto tu dom rzuci i nie wróci z drogi,
po kim tu będzie żałoba noszona,
kto tu godziny będzie we łzach liczył,
czyje tu serce pęknie, czyj śmiech skona?...
Wtem biały anioł, co mi przewodniczył,
przejrzystym palcem wskazał mi twarz jedną...
Była tak jasna objawieniem klęski,
taki z niej duch szedł bolesny a męski
i takie widzeń przyszłości ekstazy,
że teraz jeszcze myśląc o niej – błędę.
A gdym w nią patrzył, jak w święte obrazy,
pod moim wzrokiem ból pięćkroć ją zmienił:
Najpierw ją zdrętwił strach i okamienił,
potem wicher jakiś przeleciał ją drżeniem,
potem buchnęła czerwonym płomieniem,
potem ją bladość obeszła opłatka,
hostię z niej czyniąc, a potem zczerniała
jak święta ziemia – i tak już została.

.
Schylił się anioł mój i szepnął: „Matka”.

III.

Ranek był wczesny, srebrny, skowronkowy,
gdyśmy z pól zesli, co pod rosą stały.
Za nami we mgłach tonęły parowy
okwitłe tarniem, proszące kwiat biały,
i długie miedze stóp bosych śladami
aż pod mur miejski goniły za nami.
A moja cicha, jasna Beatrycze,
spokoju pełna bożego i ducha,
ku zorzom miała podane oblicze
jak ten, kto idąc, łkań dalekich słucha,
a gdzie stąpiła, tam rosy rżęsnemi
sypały trawy rozchwiane przy ziemi.

Ja, patrząc na nią taką zadumaną,
nie śmiałem pytać, gdzie wiedzie ta droga.
I tak nam wzeszło pierwsze owe rano
wpośród gasnących gwiazd, pod okiem Boga,
który snadź patrzył na ziemię tę smętną,
bo wschód posepny był i mgłami mętny.

.

O ziemio! jakie ty cudowne słońce
mogłabyś rankiem widywać nad głową!
jakie hejnały duchów latające
pieśniaby ciebie budziły echową,
gdybyś ty nie szła do swego zachodu
drogą krzywd, gwałtów, ciemnoty i głodu!

.

– „Patrz – rzekła do mnie moja przewodnica –
Tak się zaczyna dzień, co do wieczora
otrząsie serca, jako nawałnica,
i we łzach stanie, jak pełna amfora...

Patrz, bo dziś padać będą gorzkie rosy,
a cisza będzie mieć łkające głosy”.

A gdy mówiła, stanęliśmy w gmachu,
przed którym widać było wielkie tłumy.
Po ścianach dreszcze chodziły przestachu,
mroczny strop wisiał wśród ciężkiej zadumy,
jasność szła w okna przyćmiona i chmurna;
W pośrodku izby stół, na stole urna,
przy urnie on, syn...

Odgadłem po biciu
serca w tej izbie, głośnym, gdzieś od proga,
po wytężonym w dwóch źrenicach życiu,
gotowym wielbić lub przeklinać Boga,
po tym uporze, który w drzwi otwarte
jej siwą głowę pchał pomiędzy wartę,
że tam jest matka.

...Przez noc tu szła cała,
nie patrząc drogi, do gwiazd gadająca,
i podnosiła twarz wyschlą i białą,
jako opłatek, na jasność miesiąca,
a choć na ustach nie miała pacierza,
czuła, że wzrokiem w Boga gdzieś uderza.

Teraz stanęła w progu, chce do syna...
puśćcież ją, ludzie! Niech rwie siwe włosy,
niech łzami krwawych źrenic swych przeklina
Was i tę urnę i dzień ten i losy,
niechaj na syna patrzy do ostatka...
Puśćcie! Wszak każdy matkę miał... to matka!...
Wyciągnął ramię...

– O, siedmiu mieczami
przebite serce!... Synku... Jezu Chryste!

Synu! Synaczku!... O światło wieczyste!
Puśćcie mnie! Jezu, zmiłuj się nad nami!
A bogdajżeś ty kamień ten grobowy
pierwej wyciągnął dla mej siwej głowy!
Bodajeś pierwej... Boże, mocny Boże!
Już, już wyciąga!... Puśćcież mnie! On może...
A!...

.
...Urno! zimne, kamienne twoje łono
nie miało nigdy dzieci! Ty, przekłeta!
Grobie ty, kędy żywych pogrzebiono!
Czy ty wiesz, jak to płaczą niemowlęta?
Czy wiesz, jak długie noce przy kolebce
matka przemarzy, prześpiewa, przeszepta?
O urno! Jaka ty straszliwie cicha!
O, krzycz i wołaj, że zrobiono z ciebie
rzecz zgrozy pełną, co ręce odpycha,
rzecz okropniejszą od mogilnych lochów!
Że ta, co niegdyś po synów pogrzebie
w dom powracała z garścią białych prochów,
była mniej trupią, niż ty, i mniej chmurną,
ty, serc pękniętych pełna, krwawa urno!

IV.

A widząc mnie tak wzburzonym do głębi,
jak mętna fala, gdy ją wichler tłucze,
– „Oto polecą, jak stado gołębi
i jak żurawi wędrujących klucze” –
Rzekła Beatrix i wielką tęsknotą
nakryła czoło, niby chmurą złotą.

A pomilczawszy, rzekła: – „Ale onym
ptakom jest dano do gniazd wracać z wiosną;
Ci zaś na piasku zostaną czerwonym
o pod błyskami komet kędyś posną,
i żadne słońce już ich nie obudzi...
Zaprawdę, Bóg ma w nienawiści ludzi!”

A wtem ją objął mrok, jak chusta mglista,
i szła tak, oczom moim zasłonięta.
Skargą tą ciemna, a łzami przejrzysta
i tą żalobą przeciw Bogu święta.
I bił cień od niej, z światłem na przemiany,
jako gdy z nocą świt walczy różany.

A ja, żem wiedzieć chciał ich dalsze losy,
tych dzieci, rzekłem: – Kto czyni te żniwa?
Gdzie posieczone są zielone kłosy
i kto ten zagon w runi zaorywa?”
– Więc się zwróciła ku mnie i, spokojna
jak śmierć, odrzekła dźwięcznym głosem: „Wojna”.

A gdy ten wyraz padł w ciche przestrzenie,
jaskółki spod strzech porwały się czarne,
a z piór ich padły drżące, długie cienie
na wód błękitność; i wyszły tchy parne
z wody, jak z ludzkiej piersi, kiedy cicha
przemówić nie śmie, tylko ciężko wzdycha.

.
Nagle tententy zagrzmiały po drodze.
spojrzałem: w zwartym jechali szeregu,
hełmy na czołach, pałasze przy nodze,
ludzie w kurzawie, a konie w pian śniegu.
Dobosze w bębny takt biją miarowo,
a jeźdźcy sadzą z zwieszoną w dół głową.

I tak przed nimi w podróży tym pyłe
kraj znikał... Kto wie, nikł może na wieki,
a żaden nie śmiał przyzostać się w tyle,
ani obrócić za siebie powieki;
I tylko jeden na koniu się zniżył,
garść ziemi chwycił i do ust przybliżył.

A ta, którąśmy mijali, zagroda
wielkim w nas płaczem buchnęła i jękiem.
W sadzie, u płota, urodna i młoda
stała kobieta z dzieciątkiem maleńkiem
u piersi, z oczu spuszczonej ku ziemi
sypiąca łzami, jak skrami srebrnymi.

Więc zapatrzony w Dolores tę białą,
stanąłem. Tentent ucichał w oddali.
Kurzawa spadła i tylko zostało
drżenie w zbóż młodych chwiejącej się fali
i droga, w słońcu lekkim pyłem wzdęta,
i jakaś straszna pustka i przekłeta...

A Pani moja, która tam wraz ze mną
stała, rzęsami nakrywszy źrenice,
surową miała twarz i bardzo ciemną,
a ponad czołem wielką błyskawicę
siną, od której ognie szły w czerwieni...
A kiedym milczał, rzekła mi: „Straceni”.

V.

O, daj mi jeszcze raz przebyć ze sobą
tę ziemię mogił, pokrytą żałobą!
O, daj mi jeszcze raz w drogi iść one,
od kości białe, a od krwi czerwone,
i raz mi jeszcze daj na nie się rzucić
twarzą zalaną łzami – i nie wrócić!

Bo gorszy powrót, niżli wyjście ducha,
i są najcichsze bez zmartwychwstań groby...
A jako ciężko znów iść do łańcucha
temu, kto zażył ciszy onej doby,
w której mu serce zastygło w boleści
żadnych z ziemi nie słyszał już wieści!

Dziś znowu muszę zranione mieć mózgi
żądłem tych myśli, co pełzną w nie mrowiem,
i znów iść muszę przez wspomnień tych różgi,
z których jest każda maczana ołowiem
i z wężym sykiem nad sercem się zwija
i szarpie żywą pierś i nie zabija!

.

W pół nieba słońce stanęło już w chmurze
dymów armatnich, na kształt rudej plamy,
kiedyśmy wyszli na małe podgórze,
za mury w ogniu i za miejskie bramy,
z których się tłumy waliły bezładnie,
ginąc w popłochu onym, gdzie kto padnie.

Bo pędził ich huk i trzask i płomienie,
jak archanielski miecz, od tego proga,
gdzie mieli gniazda swe i odpocznienie.

I pełna była wielkich głosów droga,
płaczu i jęku i klątw i modlitwy,
a ponad wszystkim tem – huragan bitwy.

Jak z ogniów owych wyszedłem, nie pomnę.
Dym mnie ogarnął i żarł mi źrenice
i same nogi niosły nieprzytomne
wskrós spaleniska, pomiędzy iskrzyce
bomb pękających i przez gruzów kupy,
z których sterczały groźne, sine trupy.

Jeden wyciągnął rękę i zagroził
drogę tę, którą szedłem, obłąkany,
bo duch dopiero od niego uchodził
czarną krwi strugą, sączącą się z rany.
Chciałem ratować, gdy wtem granat świsnął,
w górę go porwał i mózg mu rozprysnął.

Głuchy od huków, a od dymów ślepy,
u stóp mej świętej upadłem złamany;
A miałem w oczach lecące czerepy
głów ziewających i krwawe łachmany
ciał rozerwanych w powietrzu na ćwierci,
a w uszach świst i pisk i wrzawę śmierci.

A pani moja zadumana siadła
na onem wzgórzu i na złomie skały
i patrząc na ów gród w płomieniach, zbladła,
a obłok szat jej, przejrzysty i biały,
nagle się zaczął ćmić i w barwach mienić,
ogniami złocić i łuną czerwienić.
Więc rzekłem: „Otom wywiedzion jest w ziemię
widzeń okropnych i piekła obrazów,

a znieść nie mogę i padam, jak brzemie,
u nóg twych i na piersiach leżę głazów,
i na kamieniach polnych, które jęczą...
Zmiłuj się! Twarz mi nakryj szat twych tęczą,

Ażby przeminął ten dzień i godzina
przestraszów mocnych i śmierci wybuchów;
Bo serce we mnie drży i mdleć zaczyna
i słaby jestem i nędzniejszy z duchów,
a język wyschły mam i wargi słone,
bom przeszedł morze krwi, Morze Czerwone...”

Lecz ona, jakoby nie słysząc zgoła,
trwała w milczeniu swej wielkiej zadumy.
I brew ściągniętą miała wpośród czoła,
patrzac na owe pierzchające tłumy
z bólem, który ją czynił dziwnie bliską
Tej ludzkiej nędzy...

Schyliłem się nisko
i do stóp jasnych przyłgnąwszy ustami,
rzekłem: „O święta moja! O przeczysta!
Jeśli ty płaczesz w sercu twym nad nami,
błogosławiona bądź imieniem Chrysta!
Bo jest z nim świat ten na krzyżu rozpięty,
żółcią pojony i włócznią w bok pchnięty...”
I złamał mi się głos i padłem z płaczem
twarzą na ziemię i łzami gorzkiemi
zrosiłem pole krwią zapiekle... Zaczem
uderzył we mnie jęk i łkanie ziemi –
I czułem, jak drży i jako się trwoży
cichy w swej kaźni, Baranek ten Boży...

VI.

A wstawszy, szliśmy dalej.

...Kraj był pusty
i czarny, jakby po przejściu zarazy.
O, nigdy tego nie wypowiem usty,
jakie mi drogę zabiegły obrazy
i jakie trupy spotkały mnie sine,
otwarte mając oczy, aż przeminę.

I nigdy tego nie wydam językiem,
jaka tam cichość była przeraźliwa
i z jakim ptastwo leciało w niej krzykiem
od gniazd zburzonych i jakie łuczywa
z drzew osmalonych nad drogą tam stały
I nieżywymi gałęźmi kiwały...

Gwałt czyniąc oczom oślepyłm prochami,
szedłem tą drogą krzyżową i czarną,
jako ów pielgrzym, idący znad Arno
przez kręgi piekieł. A taki nad nami
był ucisk, taka głuchość i martwota,
jaka ma nastać przy końcu żywota.

.

Od bolesnego odbiwszy się grodu,
wysliśmy w pole szeroko zdeptane.
A już się rosy perliły zachodu
i wskrós nad ziemią lireczki szły szklane
skowronczych głosów, które się na łuny
niosąc, powietrzne potraçały struny.

A idąc onym polem we mgłach sinem,
pod las my przyszli i pod wielkie drzewa,
gdzie stercząc z zgłiszców zczerniałym kominem,

spalona chata stała, smolne trzewa
belek i tramów dym jeszcze dawały.
Przy chacie sad wiśniowy, kwieciem biały,

I długi żóraw studzienny. Pod płotem
w zgrzebnej koszuli i twarzą do ziemi
leżał pastuszek mały, włosów złotem
nakrywszy piasek, rękoma drobnymi
rozkrzyżowany, jak orlik, szeroko
w tym polu, krwawym dziecięcą posoką.

Przy nim fujarka i nóż i wierzbowe
gałązki młode z zastygłą krwi rosą...
Przypadłem z jękiem i martwą mu głowę
podjąwszy, niosłem tę dziecinę bosą,
by jej mogiłę dać i z mchów posłanie.
A niosąc brzemię to, wołałem: „Panie!...”

I pod krzyż go tam złożyłem wioskowy,
i na pierś drobną upadłem sierocie.
A z krzyża Chrystus poglądał surowy
z twarzą zczerniałą, z koroną w pozłocie
Blasków zachodnich i zdał mi się krwawić
pięciu ranami swymi... Nie mógł zbawić...

O, nie mógł zbawić, ziemio, krzyż ten ciebie
i próżna miłość ta i ta ofiara!
Ty jad przekleństwa pożywasz w twym chlebie
i zawsze jesteś pogańska i stara
i nienawiścią żyjesz, a widomy
twój znak to wilcze plemię i miecz Romy!

.
.

A gdyśmy weszli w las, uderzył we mnie
płacz bardzo rzewny i kwilenie ciche.
Więc idąc na ten głos w najgęstsze ciemnie,
ujrzałem w trawie dzieciąteczka liche,
jak wyciągały wychudłe rączyny
po kąsek chleba, a ten był – jedyny.

Tak z puchów gniazda dzióbeczki piskłęce
sterczą dokoła z wrzaskliwym szczebiotem,
jako tych dwojga głowiny i ręce...
Na twarzy matki chmura: „A co potem...
Co będzie potem, gdy chleba zabraknie?...”
Dokończyć nie śmie i sama – nie łaknie.

I nagle wielkie przejęło mnie drżenie
o ten drobiażdżek nędzny, o te dzieci...
Gdy wtem, przez ciemne drzew onych zielenie,
czerwona strzała słoneczna nadleci
i głów tych dotknie krwawością zachodu...

.
Pobladł mój anioł i rzekł: „Zginą z głodu”.

VII.

A gdyśmy zeszli nieco, rzekła pani:
– „Oto jest rozstaj i krzyżowe drogi.
Chceszli, wywiodę cię już z tej otchłani,
bo z prędką ciężkie tutaj przyjdą trwogi,
od których więdnie wszelki duch człowieczy,
a gorsze od tych są poślednie rzeczy”.

Rzekłem: „O jasna, ty wiesz. Ale ze mną
jest miłość, która daje wielkie siły

i gwiazdą wschodzi tam, gdzie zewsząd ciemno,
i życiem dyszy na spodzie mogiły
i na dzień śmierci. A jam zrodzon w płaczu
i usta ziemi mówią mi: „Tułacz”...

A jeśli skrzydło jaskółcze się przetrze
skroś burzy, tedyć ją i duch przeminie”.
A ona, pilno patrząc na powietrze,
– „Człowiek tam jeden – rzekła – nędzny ginie,
jak Judasz, wielki ów sprzedawca Chrysta”.
I szła, kwapiąca się i smętkiem mglista.

A ja, nie wiedząc, o czym by mówiła,
za wiewem szat jej szedłem zadumany.
A wiodła nas tam ścieżeczka pochyła,
w dół spadająca od leśnej polany,
na której łuny gorzały zachodnie,
z wierzchołów sosen zatliwszy pochodnie.

A w dole, jako zroszone mrowisko,
kiedy je oścień podważy od spodu,
czerń widać było i obozowisko
zbrojnego, różnych zawołań narodu,
skąd jak kipiątek z kotła i jak pary,
huk bębna buchał i zmieszane gwary.

I wnet rozległo się przed nami pole,
które w siności onej przedwieczornej,
podobne wodzie wielkiej i jeziornej,
pod oparami stało, a w półkole,
białością płócien bijąc w zachód złoty,
jak wzdęte żagle, białały namioty.

A tam, gdzie pani moja mnie wywiodła,
wzgórek był, wyspie podobny, nieduży,
a na nim w wielkich blaskach stała jodła,
strzaskany mając czub, jak maszt wśród burzy,
i bursztynowych żywic pełne wnęki
i grube, smolne, z pnia sterczące sęki.

Ledwie objąłem wzrokiem to widzenie,
gdy zabrzmiał hejnał, bo gasło już słońce,
i wnet z mrowiska tego wyszły cienie
i pod trąb głosem szły rotty milczące,
wijąc się zwolna w przeguby ogromne.
Stanęli.

...Nigdy tych głów nie zapomnę,
co się odkryły nagle pod jasnością
grającej zorzy i pod luną krwawą
i zaświeciły wygoloną kością
czaszek, do których śmierć miała już prawo,
bo z życiem o nie ciągnęła już losy
i ustawiła je – pod rozmach kosy.

Cisza przez chwilę, potem bęben. Potem
buchnęła wielka pieśń z olbrzymią siłą
i pod tym niebem otwartym i złotem
tysiąc się głosów, jako wichher, wzbiło
i tysiąc głosów, jak wichher, opadło.
spojrzałem, słońce szerniało i zbladło.

I znowu cisza i znów bęben. Poczem
znów się zerwała pieśń i jęk modlitwy
z takim ogromnym natchnieniem proroczym
śmierci i z taką dziką wrzawą bitwy

i z takim płaczem i z taką żalobą,
że słońce łuny zgasiło za sobą.

A wtedy pod tą siną, trupią zorzą
rozbrzmiało wielkie „amen”, jak grzmot w górach,
i zobaczyłem nagle rękę Bożą,
pięciu palcami rozwartą na chmurach,
lecz nie ojcowską i błogosławioną,
tylko gróźb pełną i krwi i czerwonoą.

Więc strach uderzył we mnie, jak błysk gromu,
i szat mej świętej chwyciłem się z trwogą.
a ona: – „Oto idziesz z nieszczęść domu
i z domu gniewu idziesz czarną drogą,
a jeszcześ nie zwykł i mrużysz powieki:
Zaprawdę, ludzki duch – jest duch kaleki”.

A gdy mówiła jeszcze, ono wzgórze,
kiedyśmy stali, tłum wielki otoczył
ciągnąc człowieka jednego na sznurze,
a człowiek miotał się i pianą broczył,
a ci, co bliżej byli, rudą błotną
ciskali w niego i mową sromotną.

A kiedy przyszli na wprost onej jodły,
która, drżąc w sobie, dawała szum mały,
poznałem, iż był markietan, człek podły,
jakich za każdym obozem psy gnały;
Ale u tego znalazły się sprawy
insze, bo szpieg był i sprzedawczyk krwawy.

Ohydzie rwał się i rzucał na smyczy,
a z członków kręte uczynił gadziny;

Lecz choć znać było, że dusza w nim krzyczy,
niemy miał język, zdrętwiały i siny.
i to widziałem, że go od powroza
śmiertelnie dławi strach i trupia zgroza.

A święta moja, cofnąwszy się krokiem
i patrząc z wielką litością na tłuszcze,
– „Prosiłam – rzecze – lecz Pan się obłokiem
pomsty otoczył i rzekł: „Nie odpuszczę!”
straszna ten śmiercią tutaj zginąć musi...
Zaprawdę, wojna Boga nawet kusi”.

I szła, spuściwszy głowę, aby onej
rzeczy nie widzieć, co się tam czyniła.
A była gwieździe podobna zgaszonej,
bo u tych bożych nie zawsze jest siła.
A zaraz przypadł wicher i skłębił chmury
i mrok się rzucił nagły...

VIII.

.Piały kury
na czas północny i na nowe straże
gwiazd, gdy się pełnia odkryła księżycą.
A szliśmy wtedy przez stare cmentarze,
nad których ciszą moja przewodnica,
podniósłszy ręce w miesięcznej jasności,
błogosławiła mogiły i kości.

– „Błogosławieni, coście się wrócili
do domu swego i swego początku
i którym oczy zmęczone nakryli
garsteczką piasku i kwieciami użątka...

Błogosławiony głóg polny i zioła,
co wam pierś martwą odziały i czoła!

Albowiem matce nie wróci nikt płodu,
ani dziecięcia, aby je nosiła,
jak w pierwszych czasach poczęcia i rodu.
A ta oddanych ma sobie mogiła,
a ziemia znów jest nimi obciążona,
jako dni onych, nim wyszli z jej łona.

Błogosławiony grób cichy, co chowa
umarłych prochy, iż wiatr ich nie miota.
Albowiem wielka spokojność grobowa
jest im odpłatą za burzę żywota,
co prędszy, niżli zawodnik w swym biegu,
dobra nie widział, a już jest u brzegu...

Lecz tu nalezion wielki jest i mały
i wyzwolony jest jeszcze od pana,
a usta, które o grób swój wołały,
już ukojone są i wszelka rana
i wszelka żądza tutaj się popieli...
Błogosławieni, którzyście spoczęli!"

A gdy mówiła, zapadłe mogiły
i opuściale zdawały się kwiecić,
a brzozy szum swój i płacz uciszyły
i ze dna nocy szły gwiazdy im świecić;
I uciszyły się skrzypiące krzyże
i wszystko stało w milczeniu i w mirze.

A dla mnie, którym szedł z onym aniołem,
wielkim spoczynkiem były te momenty,

bom był zmocowan dróg onych mozołem
i czułem w sobie krzyki i lamentey
Ducha, a one okropne widzenia
głosem wołały we mnie – zapomnienia.

.

Nagle pies zawył w opłotach, po rosie...
ustał – i znowu zawył... Taka żałość
i taki ludzki ból był w onym głosie
i taki jęk był i taka omdłałość,
że czułem, jak mnie skrzydłem nietoperza
strach oblatuje i w piersi uderza.

A gdym miał mrowia tego pełne żyły,
drugi się zaniósł i trzeci gdzieś wtórem;
I tak ku sobie te psy w pole wyły
na wielki, srebrny księżyc. A dziś piórem
nie wydam onej troski i nudności,
jaka mi od nich do szpiku szła kości.

A zaraz potem wyszliśmy tu blisko
na wieś spaloną i na zgliszczów kupy,
a za nią było świeże bojowisko,
dokąd nam drogę wskazały dwa trupy,
patrzące w księżyc bez zmrużenia powiek
i przeraźliwie ciche: koń i człowiek.

Dalej pięć było, dalej siedem, dalej...
przestałem liczyć, bo wstały mi włosy,
jak kiedy burza łąn żytni powali,
a jedno w drugie wdeptane są kłosa,
tak po batalii tej leżeli wałem,
roń na broń wparta, a ciało pod ciałem.

A nim my przeszli te pierwsze okopy
trupie, już na nas uderzył wiatr zgniły –
i w krwawej glinie zaczęły lgnąć stopy.
A ja, wspomniawszy na one mogiły.
Ciche: „Uczyńmy – rzekłem – grób, o pani,
izby spoczęli ci niepogrzebani!”

A ona: „Nie jest mi to dozwolonym,
ale ci wszyscy są tu w ręku Boga,
a Bóg ich w polu zostawia czerwonym,
aby z nich zgniłość szła na świat i trwoga,
a izby ludom te trupy się śniły,
aż wszyscy cichej zapragną mogiły.

Lecz teraz idź a patrz!” – I rękę jasną
ściągnęła, kędy czarne jakieś mrowie
pełzło na trupy...

...O, niechaj zagasną
zgwałcone oczy w mojej nędznej głowie!
To byli... Chryste! Tą się hańbą spale...
Nie! To nie ludzie byli! – To – szakale!

Lecz jam ich widział i nic już nie zetrze
tej okropności sprzed mojej źrenicy,
a choć dokoła tak czyste powietrze
i choć sam w sobie strzegę tajemnicy,
czuję, że żyję i dycham w tym brudzie...
Nie! To nie były szakale... To – ludzie!

Cisi i szybcy, z worami zgrzebnymi,
zdzierali trupy z odzieży do naga,
piersi im gniotąc i szarpiąc po ziemi...
I nie wiem, skąd ta upiorna odwaga

i bezwstyd krwawy i piekielne siły,
bo i kobiety wśród tych hien były.

A tam, gdzie przeszli, pod jasność miesiąca
bielała nagość ciał okropna, sina.
I zdało mi się, że noc sama drżąca
ze zgrozy błędnie i czas swój przeklina
i że trup który wstanie i zakrzyczy
na te zmierzchniki i nie da zdobyć.

Jak nieprzytomny i jak obłąkany,
do mojej świętej tuliłem się z trwogą,
i tych pobitych czułem w ciele rany
i nie wiedziałem, gdzie stąpić mi nogą,
bo wszędzie była krew, krew, krew i zbrodnia...

.

A pani moja i gwiazda przewodnia,
w Boga wpatrzona, szła cicha i biała,
lecz owa jasność nad czołem jej – drżała.

IX.

O smętnej mowy i cichego lica
pani! O pani zadumanych oczu!
Czy ty pamiętasz ten promień księżycy,
co się na szaty twojej kładł przezroczu
i do stóp twoich padał, drżący cały,
mniej od nich srebrny i mniej od nich biały?

Czy ty pamiętasz te miedze zroszone,
po których szliśmy, objawszy się społem,
dwa cienie smętne i niepocieszone?
Bo są godziny, gdy człowiek z aniołem

tak się porówna boleścią nad światem,
że tych najczystszych czuć może się bratem.

Gwiazdy nad nami gasły mętne, sine,
i księżyc topniał, obliczem upiora
wsiaakając w ciemną zachodu głębinę.
I tak my doszli na próg tego dwora,
co stał jarzębin czerwienią nakryty.
brytan nie bronił wejścia – był zabity.

A ja, com przeszedł ono bojowisko
i miałem oczy pełne widzeń śmierci,
gdym spojrział na to rozciągnięte psisko,
z łbem rozpłatanym, jak granat, na ćwierci
i krwawym mózgiem plamiące próg domu,
tom się tak wzdrygnął cały, jak od sromu.

Próżno on tutaj odprawiał swą wartę
trupią i próżno zawalał tu drogę,
bo drzwi zgwałcone i z haków wyparte
widną czyniły w komnacie tej trwogę
ostatniej walki i mord i zelżywość
i wielką przeciw rzeczom martwym mściwość.

Na wznak, z obliczem ściągniętym, zsiniałem,
leżał trup jeden przez izby połowę,
jakby nie wroga zabity wystrzałem,
ale piorunem krwi rażony w głowę
na widok jakiś szatański, piekielny,
bo ogień w twarzy miał i gwałt śmiertelny.

Na pierś mu runął drugi, wystrzelone
króćce cisnąć, ogromny i srogi...

i tak zastygły te ciała czerwone
w jakimś momencie zdumienia i trwogi,
że takie głównie na gniazdo Bóg ciska
i patrzy na to i gromem nie błyska.

Jeszcze mi oczy po izbie szły kołem
od tych dwu trupów, leżących powałem,
gdym jęk usłyszał; a choć się zaciąłem
przez tę noc jedną, jak wilk, choć słyszałem
krzyk mordowanych i batalii głosy,
na ten jęk cichy powstały mi włosy.

Bo szedł nie z piersi ludzkiej, lecz z otchłani
takiego piekła i z takiej czeluści,
gdzie się z letargów budzą pogrzebani...
Więc pomyślałem: Jeśli Bóg dopuści,
że z takim jękiem wstać mają wskrzeszeni,
niech lepiej zaraz świat w garść prochu zmieni.

W izbie znów długa cisza... A wtem z ziemi
trup jeszcze jeden przez pół się podźwignął,
z twarzą zakrytą włosami lepkiemi
od krwi... O, bogdaj lepiej był zastygnął
i leżał jako powalona kłoda!
Kobieta była, pewno żona młoda.

Z tych dwu jednego, co tam w krwi kałuży
leżeli, z krzywdą na licach przywarła;
A była zmiętej porównana róży
i chociaż żywa, zdała się umarłą,
i duch w niej zaraz począł mdleć i trwożyć
sobą i oczu nie mogła otworzyć.

Krzyknąłem... Chciałem biec z tej krwawej sieni
do tego domu gwałtu i boleści,
lecz pani moja i surowa ksieni:
– „Zaniechaj – rzekła – bo Pan rękojeści
sądnych szal trzyma w błękitach i waży
wielkich krwi ludzkiej, a mocnych szafarzy.

A w ciszy niech trwa sąd, aż szale zniosą”.

.

A wtem skrzypnęły drzwi u drugiej ściany
i weszło dwoje... W koszulkach, upół boso,
chłopczyk, trzylatek może, taki lniany
jak ta kądziółka, i dziewczeczka drobna,
dziwnie do onej omdlałej podobna.

Weszli i szyjki wyciągnawszy cienie,
jako wróbliki one, patrzą w trwodze
na matkę, że ma tak zdartą sukienkę
i że tak leży na zimnej podłodze,
takie stargane włosy ma, tak blada,
nie patrzy na nich wcale... i nie gada...

Za nimi sługa stary, z niemowlątkiem
na ręku, stanął i skostniał u proga.
Aż mu do oczu podeszła kipiátkiem
wielka, gorąca łza i tak do Boga
apelujący stał, z tą łzą na rzęsie
i z głową siwą, co się w ciszy trzęsie.

A takie na nas szły z ciszy tej jęki,
takie obrazy i strachy czerwone,
że święta moja, ściągnawszy swej ręki,
z szat oczom swoim zrobiła zasłonę.

I blaski swoje przyćmiła u czoła,
do grobowego podobna anioła.

A ja, gdym wyjścia z onej rzeźni dożył
i złote słońce ujrzał na rozświcie,
tom czuł, że gdybym usta me otworzył,
nie jęk by wyszedł ze mnie, ale wycie,
jako więc psów tych, którzy tam przez rosy
na pełny księżyc wyli wniebogłosy.

Bo już ustało we mnie człowieczeństwo
i jużem duszy nie władał językiem,
a niepamiętna wściekłość i szaleństwo
przez piersi szły mi z takim dzikim krzykiem,
że gdybym wtedy go wypuścił z garła,
rodzona matka by się mnie zaparła!

I tak mnie odwiódł anioł mój...

.

O wojno!

Nie przeleciałaś ty nad ziemią cwałem,
nie przeleciałaś ty nad polem zbrojno,
ale węzowym i ohydny ciałem
do cichych wpełzłaś gniazd, aby je skalać
i oczy piskłat krwią matczyną zalać!

X.

– „Na miejsca puste, na miejsca bezwodne
zawieź mnie, jasna, a posadź mnie w ciszy!
Niechaj przepaście obejmą mnie chłodne,
niech się pierś moja ciemności nadyszy,

i tam mnie zawieźć, skąd słońce ucieka,
abym oblicza nie widział człowieka”.

Rzekłem, a pani moja, bardzo cicha
i w tajnych myślach swoich pogrążona,
szła przeciw wiatru małemu, co wzdycha
w przydrożnych trawach, a miała ramiona
jak zwiędłe lilie, a oczy na niebie.
i rzekłem: – „Dozwól, a puść mnie od siebie.

Albowiem cięższe to jest, co zaznałem,
od grobowego na piersi kamienia,
a dosiężony jestem w serce strzałem
takiej żalości, co w jady krew zmienia,
a żywot sobiem zbrzydził...”

Rzekła: – „Mało
już drogi onej przed nami zostało.

Bo nie jest wszystko tobie pokazanem,
a tylko rąbek uchylon zasłony,
a świat się o to niech modli przed Panem,
aby choć jeden z was był znaleziony,
który by całe piekło to obaczył,
i wrócił z drogi tej i nie zrozpaczył.

Albowiem przyszłość ziarn swoich nie siewa
na polu ornym, ani na ugorze,
ale na sercu, co jej się spodziewa...”
A ja, wspomniawszy, com widział w tym dworze:
„Zaprawdę – rzekłem – są krwawe jej ziarna,
a rola ogniem spalona i czarna”.

.

A tam, gdzie z sobą mieliśmy te mowy,
leżał niewielki grodek, snadź w pośpiechu
Opustoszały, jakby w czas morowy.
A ci co uszli, zostawili echu
dziwnie żalosne głosy, które drżały
wśród pustych domostw, jęk czyniąc niemały.

A wszystkie one pogwałcone mury
przeciw nam w bramy zdawały się cisnąć,
a stosy sprzętów, zrąbanych na wióry,
na czterech rogach rynku miały błysnąć
pożogą, która nie jest zwykłą klęską,
ale haniebną zemstą i niemęską.

A gdyśmy, idąc, odeszli niewiele
od tego miejsca, rozległy się dzwony
na starym, dosyć wyniosłym kościele,
a świat się cały zdawał być ruszony
tym wielkim głosem żałości i trwogi,
który łkający był, a razem srogi.

Kościół szerniał, lipami nakryty,
nad których zieleń, błyskały z wież krzyże,
miał smukłe, pełne gniazd gołębic szczyty.
A gdy tak nad nim rozbrzmiały te spiże,
zdawał się w niebo rósć i iść przed nami
razem z tym jękiem dzwonów – błękitami.

A dzwon przed sobą powietrzne gnał kręgi,
a ziemia pod nim, jak pod grzmiotem drżała,
aż gdy najwyższej dosięgnął potęgi,
nagły go zdławił huk, jakby huk działa...
Pękła spiżowa pierś i tylko długo
serce zgrzytliwą jęków brzmiało fugą.

A wtedy stanął kościół oniemiony,
jakoby we mgle i w chmurach zawisnął,
a ten krzyk trwogi, którym był niesiony,
na wzdychające echa się rozprysnął.
I tylko dzwonnik martwy chwiał się w górze
na tym, którego nie chciał puścić, sznurze.

A pani moja, wejrzawszy na niego:
– „Oto się – rzecz – pozostał na straży,
jak kruk powietrzny u gniazda swojego...
a oto trup ten miastu gospodarzy
i jest pustego grodu hospodynem...”
A on też patrzył na nią licem sinem.

A wtem z kościoła gwar buchnął i krzyki,
i śmiech hulaszczy, rozpustny i wrzawa,
a między lipy, skąd pierzchły słowiki,
konie wodziła pijana czerniawa
obozującej wśród ognisk drużyny,
a u drzwi w kozłach stały karabiny.

Zaczem my na próg weszli...

Wielka nawa
w łuki gotyckie sklepiona, zczerniała,
przez pół od ognisk rozpalonych krwawa,
a przez połowę w grubym mroku stała,
podobna piekiel otwartej czeluści.

.

A jeśli kiedy Bóg na mnie dopuści
szatańskich widzeń mękę przed skonaniem
tak, jako o tym mówią ludzie starzy,
niechaj mi uszy napelni zgrzytaniem
wszystkich piekielnych mar, lecz niechaj twarzy

tych nie oglądam, które mi tam były
zjawione, bobyśmy skonać nie miał siły.

A to, co oczy moje tam widziały,
nigdy nie będzie nikomu wiadomem.
to tylko powiem, że Chrystus zczerniał
głowę na krzyżu odwrócił ze sromem
od onej zgrozy i na pierś ją skłonił,
i wielkie, krwawe łzy po licu ronił.

A wtedy ono ciche światło boże
zgasło nad czołem mojej Beatrycze
i zaszło, jako wieczorowe zorze...
A ona, czarnym kirem swe oblicze
z głową nakrywszy, raz tylko westchnęła
i z oczu moich zeszła i zniknęła.

XI.

Nikt mi już nigdy z duszy nie wyrzuci
tego, co krwawi i co mi ją smuci...
Nikt mi już nigdy sprzed oczu nie zetrze,
ani na żadnym rozwieje się wietrze,
ani Bóg nawet odmienić jest w mocy
tego, com widział i czuł owej nocy.

A kiedy teraz samotny usiadam,
to wiem, że przyjdą do mnie wielką rzeszą
i jęczeć będą, gdy do nich zagadam...
A jako chmury, za wiatrem gdy śpieszą,
tak wskrós mnie idąc, w cień mnie swój ogarną
te trupy nocą gorącą i parną.

Są słowikowie, co po lasach jęczą
nieutulonym każdą wiosną łkaniem;
Są tajne smutki, co przędzę pajęczą
wskrósł duszy snują z żalosnem wzdychaniem.
Lecz cięższą nad to jest boleść i trwoga,
co w izbie mojej dziś stoi u proga.

I patrzę w ciemność i słyszę wśród ciszy
ust konających westchnienie i jęki,
a ciemność bierze kształt i ku mnie dyszy.
A gdzie wyciągnę ramię, tam się ręki
zimnej dotykam i ze zgrozą czuję,
jak mnie dech trupi wkoło oblatuje.

Wróciłem z drogi śmiertelnych przestrachów
i z drogi gwałtów i z przerażeń drogi,
i wywiedziony jestem z śmierci gmachów,
a pełnym w sobie żalości i trwogi,
i jasność oczu moich mnie rzuciła
z tą, co mi gwiazdą na drodze tej była.

W bezbrzeżny smutek i w niepocieszony
myślą posępną zapadam i duchem,
a przy mnie stoi cień wojny czerwony
i gada do mnie milczeniem pól głuchem
i jękiem matek, co synów swych płaczą,
iż ich już stare oczy nie obaczą.

I tak dziś siedzę, jak kruk osamiały,
z dala od ludzkich zaprzątnień i wrzawy,
i słyszę onych czarnych rot hejnały
i ów pobitych dworzec widzę krwawy

i dzwony słyszę, bijące na trwogę...
i uciec od nich chcę precz – i nie mogę.

A kiedy o tym zadumam się smutnie,
dusza się we mnie staje bardzo sroga...
I na ogromnym, rozciągniętym płótnie
kreślę w obłokach siedzącego Boga,
a niżej głązy ofiarne i siny
dym, co wstępuje w niebo z łez doliny.

A wtedy w izbie mojej słyszę łkanie,
idące ku mnie z wieków głębokości.
Bo nie jest dotąd insze panowanie
nad ziemią, jeno starej onej złości
i starych onych pierworodnych waśni,
a bracia dotąd walczą, jak zapaśni.

I słyszę huk i trzask zwalonych grodów,
chrzęst pól deptanych i krzyk gwałtów słyszę
i świst pożarów i zgrzytanie głodów
i wielką mogił po rozstajach ciszę,
i dziatek drobnych skwierk i wrzask niewieści
i skamieniałej milczenie boleści.

A niealezion jest czas w dziejach świata,
co by nad piekłem tym zabłysnął tęczą.
I dotąd gołąb ów biały oblata
ziemię, co płaczą, i ziemię, co jęczą,
a odpocznienia nie znajduje sobie,
bo potop krwi jest na całym tym globie.

.
.

O rodzie ludzki! O plemię Kaina!
ten sam ty zawsze bratobójca stary,
co na ołtarzach najświętszych zarzyna
kwią wołające, niewinne ofiary...
Ten sam ty zawsze! A cień twej maczugi
na całą ziemię padł czarny i długi.

Zabity brat twój siermiężny i cichy
pasterz trzód białych i jagniąt swych trzody;
Skowronek oto zabity jest lichy,
pszczoła nosząca do ulów swych miody,
a kłos, co ledwo zawiązał się w ziarno,
wdeptany w ziemię i w rolę cmentarną.

O rodzie ludzki! O plemię Kaina!
w gniewie ty jesteś i w pomście poczęty...
Z dziada na ojca, a z ojca na syna
siew starych zbrodni upada przeklęty,
i własna matka-ziemia cię przeklina...
O rodzie ludzki! O plemię Kaina!

.
.

A ty, któremu prawil te powieści,
wstań, a pójdz, niech cię uścisknę jak brata.
Boś uczestnikiem był mojej boleści
nad wielką nędzą i nad zbrodnią świata.
A zaś jak pielgrzym idź, a wytrwaj w znoju,
a przepowiadaj wieść dobrą pokoju.

Rozdział III

ŚPIEWNIK HISTORYCZNY

CO OJCZYŻNA?

Na nutę: „Serce nie sługa...”

Ojczyzna moja – to ta ziemia droga,
gdziem ujrzał słońce, i gdzie poznał Boga,
gdzie ojciec, bracia, i gdzie matka miła,
w polskiej mnie mowie pacierza uczyła.

Ojczyzna moja – to wioski i miasta,
wśród pól lechickich sadzone od Piasta,
to rzeki, lasy, i niwy, i łąki,
gdzie pieśń nadziei śpiewają skowronki.

Ojczyzna moja – to praojców sława,
Szczerbiec Chrobrego, Cecorska buława,
to duch rycerski, szlachetny a męski,
to nasze wielkie zwycięstwa i klęski.

Ojczyzna moja – to te ciche pola,
które od wieku zdeptała niewola,
to te kurhany, te smętne mogiły –
co jej swobody obrońców przykryły.

Ojczyzna moja – to ten duch narodu,
co żyje cudem wśród głodu i chłodu,
to ta nadzieja, co się w sercach kwieci,
pracą u ojców, a piosnką u dzieci.

O KAZIMIERZU PUŁASKIM (1769)

Tam przez pole, przez Podole,
czy to sokół leci?
Czy się wilkom świecą ślepie,
wskróś śnieżnej zamieci?

Ej, nie sokół to, mój bracie,
i nie wilcze oczy,
to tak pędzi pan Pułaski
co mu koń wyskoczy!

To tak pędzi pan Pułaski,
na tym białym koniu,
z czterech podków ognia krzesi,
po stepowym błoni.

Wpadł na futor, wypadł do dworu,
jak duch pomknął skrycie,
a po dworach, po futorach,
zakupiało życie.

Gdzie przewiała burka siwa,
gdzie koń zarżał biały,
biją serca, rwą się dłonie,
do oręża chwały.

Zbudził męstwo, zbudził dusze,
co zakrzepły w trwodze,
porwała się w pomoc szlachta
Ojczyźnie niebodze!

Chwyta ojciec za szablicę,
syn na konia skacze,
chorągiewkę siostra szyje,
matka z cicha płacze...

Stąd, to zowąd hufiec leci,
samoczwór, samotrzeć,
zanim słońko dzień rozświeci,
chcą do Baru dotrzeć.

Milczkiem, chyłkiem, wiara spieszy
po drodze się mija,
i pozdrawia starym hasłem,
– Jezus i Marya! –

PIEŚŃ WERNYHORY (1771)

Od futora do futora
wieje tuman siny,
wyszedł z chaty Wernyhora,
lirnik Ukrainy.

Wyszedł z chaty Wernyhora,
na to puste pole,
zapłonęły ogniem, łzami,
żrenice sokole...

I popatrzał się na zorze,
pieśń zanucił z cicha,
a wiatr wtórzy mu żałośnie,
po kurhanach wzdycha.

– Hej ty Polsko, ty Korono,
źle ci dola wróży...
Gina, gina orły twoje,
wśród wichrów i burzy!

Gina, gina orły twoje,
litewskie pogonie,
bo nie ojca, ale wroga,
królem masz na tronie!

Bo nie ojca, ale wroga
masz, Ojczyzno Lasza,
co srebrniki weźmie carskie,
za zdradę Judasza!

Hej, ty panie Poniatowski,
ty stolnika synie,
zagubisz ty Polską ziemię,
i lud w Ukrainie!

Hej ty panie Poniatowski
ty carycy sługo,
przedasz, przedasz ty Ojczyznę,
w tę niewolę długą!

Oj zapozwie cię Ojczyzna,
przed straszny sąd Boski,
przeklną ciebie polskie matki,
panie Poniatowski!... –

Po mogiłach orły kraczą,
wieje tuman siny...
Z wichrem śpiewa Wernyhora,
lirnik Ukrainy.

O KONFEDERATACH (1772)

Zaświeciłeś ty przykładem,
Barze, jako słońce!
Już konfederackim ładem
wiążą się obrońce.

Tam od Gniezna pan Morawski,
orły swe rozwija,
z Lanckorony mu Beniowski
odkrzyka: Maryja!

Nie wie Drewicz gdzie uderzyć,
gdzie się brać do dzieła...
Aż tu huknie Dzierżanowski
– Jeszcze nie zginęła!

A pan Kaźmierz, pan Pułaski,
na swym białym koniu,
to w Karpatach się szanćuje,
to hasa po błoniu.

Kto wyśpiewa, kto policzy,
te dzielne imiona,
co zabłysły nad Ojczyzną,
jak złota korona!

Jedno serce bije w piersi
żołnierza, hetmana,
cała Polska w ogniu stoi
skonfederowana.

Choć ją Moskwa zawojuje
ogromem i siłą,
ale chwały nie zagłuszy –
niewoli mogiłą!

Póki ducha w piersi stanie,
póki w łąkach kwiatów,
póty będziem czcić i śpiewać
tych konfederatów!

ROZBIÓR (1772)

Hej, nad tą polską ziemią,
hej, czarne krążą kruki,
rozerwać chcą Ojczyznę,
hej, na trzy krwawe sztuki!

Tę jedną Katarzyna,
tę drugą Prusak chytyła,
a ta znów Małopolska,
na trzeci krzyż przybita.

Zahuczcie lasy, bory,
nad Wiliją, Dnieprem, Wartą,
że ciche wasze knieje
na troje wam rozdarto!

Zapłaczcie rosą niwy,
zaszumcie kłosem pola,
że na kraj nieszczęśliwy
zapadła już niewola!

Od Gniezna, od Kruszwicy,
zraniony orzeł leci,
a w gnieździe jego kruki
hodują swoje dzieci.

Nad Niemnem, nad Wiliją,
sokoły w skrzydła biją,
wypłoszył je zły jastrząb,
z dwugłową, krwawą szyją.

Zaćmiło się nam słońce,
zaćmiły się niebiosy,
okryła ziemię polską
troista krwawa rosa!

O PANU TADEUSZU REJTANIE (1773)

W kwietniowy poranek
świt się łuną pali –
idą pany senatory,
stronniki Moskali.

Wstydno było Moskwie,
że ją rozbiór plami:
– dalej pany senatory,
podpisujcie sami! –

Podpisujcie sami,
pieczętujcie znakiem,
że z was, pany senatory,
nikt nie jest Polakiem! –

Idą kupą całą,
do sejmowej sali,
podpisują Rozbiór Polski,
stronniki Moskali.

Pan Tadeusz Rejtan,
hańbą się nie splami,
on nie uzna krzywdy kraju,
razem ze zdrajcami.

Pan Tadeusz Rejtan,
w progu się położy,
pozwie pany senatory
na wielki sąd Boży.

Położył się w progu,
szablę w rękę gniecie:
– Chyba że po mym trupie,
do zdrady dojdziecie! –

Zaklinam was Pany,
na Chrystusa rany,
pamiętajcie na Ojczyznę,
na ten kraj kochany! –

Leży Rejtan w progu,
cisza trwa na sali,
bledną pany senatory,
stronniki Moskali.

Wtem Poniński zdrajca,
pierwszy ruszył krokiem,
za nim pany senatory,
ze spuszczoneym wzrokiem.
I przez pierś Rejtana,
wolności anioła,
przeszły pany senatory,
wytartego czoła.

Aż Bibikow Moskal
westchnie w mowie swojej:
– Na leżącym tym Polaku
cała Polska stoi! –

TRZECI MAJ (1791)

Na warszawskim rynku,
chorągwie się chwieją,
zajaśniała wiosna,
majową nadzieją!

 Zajaśniała wiosna,
 nad ojczystym łanem,
 dziś się w służbie dla Ojczyzny
 chłop porównan z panem.

Na warszawskim rynku,
tam muzyki grają,
stanowi kmiecemu,
bracia prawo dają.

 Nadają mu prawo,
 by bronił tej ziemi,
 razem z cnymi rycerzami,
 jak z braćmi starszymi.

Na warszawskim rynku,
tam naród zebrany,
idą karmazyny,
idą i mieszczańcy.

 Pan Andrzej Zamojski
 idzie z kmieciem w parze,
 a z czeladzią tą cechową
 idą dygnitarze.

Radzili na sejmie,
całe cztery lata,
uradzili że się
naród w jedno zbrata.

Czas ci, Polsko, zgoić
twoje ciężkie blizny!
– Wszyscy dzisiaj równi sobie
w obliczu Ojczyzny.

Na warszawskim rynku,
biją wszystkie dzwony,
wolnych synów Polsce,
przybyły miliony.

Idą do katedry,
do świętego Jana,
złoto – przy kapocie,
przy delii – sukmana!

O ty dniu radosny,
o ty Trzeci Maju,
zapachniałeś kwieciem
w całym polskim kraju.

Zapachniałeś kwieciem
najśłodszej wonności:
– Miłością Ojczyzny,
i bratniej jedności.

TARGOWICA (1793)

Przelekli się zdrajcy,
przelekła carowa:
Jeszcze się ta Polska ziemia
wyrwać nam gotowa! –

Jak się w kupę wezmą
kmiemie i szlachcice,

jedni kosą, drudzy szablą,
obronią granice!

Jak się w kupę wezmą
pany i mieszczańcy,
nie poradzą nic bagnety
na ten lud zbratany! –

W moskiewskiej mennicy
nowe biją ruble,
nastawili zdrajcy poły,
każdy wziął po kuble.

Jedni wzięli srebro,
drugich pycha bodzie.
– Precz tam z chłopstwem i mieszczaństwem!
my pierwsi w narodzie! –

Niż tę równość chłopską,
wolim mieć carycę;
Mieście swoją konstytucję –
a my – Targowicę!

Jeszcze nam opiekę
da wielka carowa:
Przyszło wojska sto tysięcy,
i Kreczetnikowa! –

Oj, Targowiczanie,
dobrze się nazwali!
Jak Judasza, za srebrniki,
Polskę stargowali!

Stargowali Polskę
i tę wolność bratnią!
Zagasili nad Ojczyzną
gwiazdę jej ostatnią!

Zagasili blaski
w tej polskiej koronie,
podeptali Orły białe,
i Litwy Pogonie!

DRUGI ROZBIÓR (1793)

Czy ty, Polsko, idziesz do dna,
na tej nieszczęść fali?
– Już zwołany sejm do Grodna,
pod wodzą Moskali.

Brzęczą ruble i dukaty,
Sievers złoto liczy:
– Dajcie podpis, pany braty,
dla naszej zdobyczy!

Dajcie podpis na tym sejmie
że Caryca – pani,
a wy że jej niewolniki,
i wierni poddani! –

Dla nas ludu trzy miliony,
Litwa i Podole –
dla nas Wołyń – a Prusakom
nadgoplańskie pole! –

Zakrzyknęła garstka prawych,
z miejsca się porwała –
Patrzą – a tu w okna sali,
zatoczone – działa!

Patrzą, aż tu w oknach sali
błyszczą karabiny,
– Protestujem! – krzykną śmiało,
Polski wierne syny.

Na kibitki ich porwali
z tym rozpaczy krzykiem,
popędzili w śniegi, lody,
śladem – za Sołtykiem.

A ci zdrajcy milczkiem siedzą,
pospuszczali oczy,
jakiś wielki ciężar hańby
pierś ich głazem tłoczy...

Siedzą milczkiem, ale w duszy
głos im woła wielki,
sprzedajecie wrogom wolność,
ziemi rodzicielki! –

Podpisali zdradę milczkiem,
i wyszli panowie:
A odtąd się sejm grodzieński,
– Niemym sejmem – zowie.
Choć on: Niemy – jest w nim przecie
wielki krzyk dziejowy:
– Już wy nigdy nie zmyjecie
hańby z waszej głowy!

ROK KOŚCIUSZKOWSKI (1794)

O ty wielki roku,
Kościuszkowski roku,
wybłysnąłeś ty jak zorza,
z naszych klęsk pomroku!

Gasły nam z kolei
gwiazdy w burz zawiei,
tyś zaświecił nad narodem,
jak jutrznia nadziei!

Bez walki, bez trudu,
dokonałeś cudu,
połączyłeś dłonie bratnie
i szlachty – i ludu!

Połączyłeś dłonie
ku kraju obronie,
obudziłeś bohaterów
w Litwie i Koronie.

Wstałeś w imię Boga,
zadziwiłeś wroga,
poznał w tobie ten lud kmiący,
jak ojczyzna droga!

O ty wielki roku,
Kościuszkowski roku,
dotąd ciebie wspominają
starzy, ze łzą w oku!

PIEŚŃ POWSTANIA KOŚCIUSZKOWSKIEGO (1794)

W obliczu Boga krzywda nam się stała,
w obliczu Boga – cierpi Polska cała.
Pobitych synów płacze matka droga,
w obliczu Boga!

W obliczu Boga wznosimy sztandary
w obliczu Boga bronić będziemy wiary
bronić będziemy ojczystego proga,
w obliczu Boga!

W obliczu Boga idziemy na boje,
w obliczu Boga krew dajem i znoje.
Albo zginiemy lub zwyciężym wroga,
w obliczu Boga!

W KRAKOWSKIEJ KUŹNICY (1794)

Z krakowskiej kuźnicy,
lecą rankiem głosy,
– Pan Kapostas kuje
kosynierom kosy.

Już ich wykuł tysiąc,
już i pięć tysięcy...
– Niechno będą ręce,
znajdzie się i więcej!

Z krakowskiej kuźnicy
lecą iskry snopem,
– Bił się Moskal z szlachtą,
teraz będzie z chłopem!

Z krakowskiej kuźnicy,
lecą huki młotów,
– Kto ojczyznę kocha,
zginąć dla niej gotów!

POLONEZ KOŚCIUSZKOWSKI (1794)

Poszedł nasz Kościuszko przez ten polski kraj,
a ty mu, szablico, poloneza graj!

Poszedł nasz Kościuszko skróś tych łąznych ros,
a za nim wyblęśła tęcza jasnych kos!

Poszedł nasz Kościuszko na boje, na trud,
a z nim wierne serca, wierny polski lud!

Poszedł nasz Kościuszko, jak na Boży sąd,
za nim kos i szabel świeci długi rząd!

Poszedł nasz Kościuszko, jak wicher, jak grom,
kos i szabel błyskiem osłonił nasz dom!

Poszedł nasz Kościuszko w sześć tysięcy par,
zadrżał na swym tronie, ten moskiewski car.

RACŁAWICE (1794)

W Racławickim polu,
świecą ranne rosy,
migają się we słońku
kosynierskie kosy.

Migają się kosy,
nikt nie liczy wroga,
– choć go będzie sto tysięcy,
pójdziem w imię Boga!

Święconą szablą
pan Kościuszko skinął,
jako orzeł w dwoje skrzydeł,
wojsko swe rozwinął.

Na tym jednym skrzydle,
parskają koniki,
tam generał Madaliński
sprawuje swe szyki.

Na tym drugim skrzydle,
pan Zajączek stoi.
Tam się błyszczą chorągiewki
miga słońko w zbroi.

Runęli na Moskwę,
jak burzy nawała,
odparły ich kartaczami
te moskiewskie działa.

Runęli na Moskwę
jeden raz i drugi,

nakryło się pole trupem,
krwi spłynęły strugi.

Widzi pan Kościuszko
te nieszczęsne boje,
Tak zakrzyknie: – Dalej za mną,
kosyniery moje! –

I z pośrodku skrzydeł
jak orzeł się wzbija,
a lud za nim z wielkim krzykiem
– Jezus i Marya! –

Pędzi pan Kościuszko,
za nim wiara cała,
nakryły się ogniem, dymem
te grające działa.

Aż wódz z dymów krzyknie,
– Ejże, moje chwaty!
który tam z was gardziel zatka
moskiewskiej harmaty?

Wnet skoczy na wały
zuch Bartosz Głowacki,
gołą ręką brać te działa,
a z nim Stach Świstacki.

Przelekła się Moskwa
tak wielkiego męstwa,
otrębuje odwrót sobie,
a nam pieśń zwycięstwa!

OBŁĘŻENIE WARSZAWY (1794)

Lecą orły ponad Wisłą,
szumią w pióra krwawe,
już Moskale i Prusaki
oblegli Warszawę.

Już spod Szczekocina,
zbiera się drużyna,
pan Kościuszko się do swoich
przez wroga przerzyna!

Witajże nam, wodzu drogi,
z twoją mężną wiarą!
Bronić będziem tej Warszawy
nad tą Wisłą starą!

Bronić będziem grodu,
stolicy Narodu,
ni się boju nie ulękniem,
ni śmierci, ni głodu! –

Dzielnych, wodzu, towarzyszy, –
dzielnych masz żołnierzy,
okryją się oni laurem,
kiedy wróg uderzy.

Pan Henryk Dąbrowski,
książę Poniatowski,
wpisują się w księgę sławy
złocistymi głoski.

Bitwa! Bitwa! dwakroć wroga,
co nasza załoga,
a nie puścił go Kościuszko
do naszego proga!

Odparł szturm Moskali,
na Prusaków wali,
jako burza na nich spada,
jako piorun pali!

Hej, zawcześniej ty się wrogu
wybrał do nas w gości,
jeszcze tutaj są obrońce
kraju i wolności!

Jeszcze są ramiona
i szabla wzniesiona,
jeszcze ci się nie dostanie
ta Polska Korona!

PIERŚCIEŃ KOŚCIUSZKI (1794)

Zabłyśły po szturmie
słoneczne promienie,
kazał bić Kościuszko,
złotnikom pierścienie.

W pierścieniu napisy
dał złotymi rysy:
– Ojczyzna – obrońcy,
za swe wybawienie.

Pierwszy pierścień włożył
pan Henryk Dąbrowski,
już on go nie zdejmie,
tu, ni w ziemi włoskiej.

Błyszczący, jak zorza,
przez góry, przez morza,
przyniesie go kiedyś
z Legiami do Polski!

O BERKU PUŁKOWNIKU (1794)

I żyd błysnąć może
męstwem – jak królewicz!
Pod Kościuszką walczył
Berek Joselewicz.

Sam dzielnego ducha,
innym go dodawa:
– Bracia moi – woła –
spieszmy w bój, gdzie sława!

Dosyć, z łaski nieba
mieliśmy tu chleba,
mieliśmy tu wody,
dziś – trzeba swobody!

I żydom nie braknie
odważnego serca!
Kto nie walczy za kraj,
ten jest przენiewierca!

Obudźmy się, bracia!
sen nasz nazbyt długi!
Bądźmy syny Polski,
my – dotąd jej służy. –

Posłyszeli żydzi,
nabrali odwagi.
Idą za kraj walczyć
u okopów Pragi.

Czterystu ich było,
czterystu walczyło,
kilku ledwie w ranach
do domu wróciło.

U okopów Pragi
pomnik tam stać będzie
z napisem: Ojczyzna –
berkowej komendzie!

O MACIEJOWICKIEJ KLĘSCIE (10 października 1794)

W krwawych zorzach wstaje słońce,
idzie garstka na tysiące,
krwawa rosa ziemię plami –
Hej, pod Maciejowicami!

Ledwie obrzasł świt zdaleka,
na Fersena wiara czeka –
Na bój czeka z moskalami –
Hej, pod Maciejowicami!

Sunął Fersen z swymi rotą,
jak grom rzucił swe piechoty.
Krzyczą nasi: „Bóg jest z nami!” –
Hej, pod Maciejowicami!

Już się biją, już się zwarli,
już Moskali wstecz odparli,
gaśnie bagniet przed szablami –
Hej, pod Maciejowicami!

Wściekły Fersen konia zwrócił,
pułk sybirski na nas rzucił.
Pułk sybirski z bermycami –
Hej, pod Maciejowicami!

– Idźcie, moje grenadiery,
na te polskie bohaterzy –
Roznieście ich bagnietami –
Hej, pod Maciejowicami!

Ścisnęły się rotty nasze,
świszczą kule, tną pałasze.
Pole czerni się trupami, –
Hej, pod Maciejowicami!

Wre i kipi bój zajadły,
Wodzickiego rotty padły,
padły rotty z rotmistrzami –
Hej, pod Maciejowicami!

Jęk w powietrzu leci srogi,
już wykłuty co do nogi
pułk Działyńskich legł snopami –

Hej, pod Maciejowicami!

Już to nie bój – rzeź śmiertelna,
cofa się piechota dzielna –
garść – rozbita tysiącami –
Hej, pod Maciejowicami!

Pod Kościuszką dwa już konie
ubił Moskal w tej obronie,
ubił Moskal kartaczami –
Hej pod Maciejowicami!

Na trzeciego skacze, bieży, –
zbiera garstkę swych żołnierzy,
jeszcze go nadzieja mami –
Hej, pod Maciejowicami!

W czworoboku jazda nasza,
w cztery strony błysk pałasza,

w cztery strony śmierć nad nami –
Hej, pod Maciejowicami!

Tak stanęli przeciw wroga,
za plecami topiel sroga,
topiel sroga z moczarami –
Hej, pod Maciejowicami!

Byle wytrwać, a doczekać!
pan Poniński nie miał zwlekać,
wnet swą odsiecz złączy z nami –
Hej, pod Maciejowicami!

Stają z czołem podniesionem
stają kara-batalionem,
jaśni szabel swych błyskami –
Hej, pod Maciejowicami!

Jeszcze odsiecz nie ściągnęła,
już im tyły Moskwa wzięła,
wałą rotę moczarami –
Hej, pod Maciejowicami.

Rozprzęgły się cztery ściany –
już czworobok nasz złamany;
Pierzcha jazda przed rotami –
Hej, pod Maciejowicami!

Pan Kościuszko do nich skoczy,
a wtem Moskwa go otoczy;
Kłuje spisą, tnie szaszkami, –
Hej, pod Maciejowicami!

Leci z konia, padł wśród dziczy...
– Koniec z Tobą, Polsko! – krzyczy,
żywcem biorą go z ranami –
Hej, pod Maciejowicami!

Sześć tysięcy tam zostało,
sześć tysięcy legło z chwałą,
z ojczystymi sztandarami –
Hej, pod Maciejowicami!

Pełne trupa krwawe pole,
resztę Moskwa gna w niewolę,
bije knutem i szaszkami –
Hej – pod Maciejowicami!

Tam Kniaziewicz poszedł w pęta,
Kamińskiemu wolność wzięta,
tam i Kopec szedł z druhami –
Hej, pod Maciejowicami!

Tam i Moskwie los odpłacił,
wojsk połowę Fersen stracił;
Usłał pole Moskalami –
Hej, pod Maciejowicami!

O, Poniński, tyś zawinił!
Tyś do klęski się przyczynił!
Tyś nie złączył sił swych z nami –
Hej, pod Maciejowicami!

RZEŻ PRAGI (4 listopada 1794)

Zaszło słońce w krwawe morze –
błysnął bagniet, błysły noże,
Suworowa pałasz nagi –
błysnął hasłem na rzeż Pragi!

Rzuci się zajadła tłuszczu,
siwym starcom nie przepuszcza,
przed oczyma ojca, matki
rozrywają żywem dziatki.

W każdym domu trupy leżą,
pluszczą progi krwią ich świeżą
po ulicach krwi się fala,
aż ku Wiśle gdzieś przewala.

Jeszcze nie syt Moskal srogi
wydał hasło do pożogi –
staje Praga w ogniach cała,
pożar na jej dachach pała –

Po ulicach wicher przegania
kłęby dymów, jęk konania,
okrzyk zgrozy w niebo leci,
skwierczą w ogniu ciała dzieci!

W żadnej ludzkiej świata mowie
mąk tych słowo nie wypowie
i nikt nie ma dość odwagi,
by opisać tę rzeż Pragi!

Dymią zgliszcza i krew dymi,
w jeden mordu stos olbrzymi,
a przez trupy do Warszawy
sam Suworow wchodzi krwawy!

Suworowie! Póki żyjesz
krwi tej z rąk swych nie obmyjesz!
Imię będziesz miał u świata,
nie żołnierza – ale kata!

TRZECI ROZBIÓR (1795)

Z trzech stron wicher srogi,
z trzech stron idą wrogi,
ach któż cię już ocali,
o kraju ty nasz drogi.

Już Ostra Brama wzięta,
już Praga w pień wycięta,
już Prusak z wież Poznania
ostatnie orły zgania.

Z trzech stron dmie wichura,
z trzech chmur jedna chmura,
już gromem piorun bije,
w skrwawione orle pióra!

Już kraj w troje dziela
już łupem się wesela,
już Polskę rozebrali,
już grób jej kopać dali.

Już kamień ją przywala
Prusaka i Moskala,
lecz Polska żyje w grobie,
i wstanie w wiosny dobie!

Choć oczy jej zamknięte,
choć usta niemo ścięte
choć ostrzem pierś przebita,
powstanie – gdy zaświta!

„JESZCZE NIE ZGINEŁA!” (1798)

Jako w polu przeorany,
siew runieje wiosną,
tak i w mężnych polskich sercach
znów nadzieje rosną.

Śpiewa żołnierz na widocie,
śpiewa u ogniska,
a Ojczyzny imię drogie,
jak gwiazda mu błyska!

Aż z nadziei urodzona,
piosenka wionęła
nad Legiony nasze dzielne –
„Jeszcze nie zginęła!” ..

Kto ją pierwszy tam wyśpiewał
nikt już dzisiaj nie wie
ale żyje duch Legionów
w tym nadziei śpiewie.

Przeleciała piosnka góry,
przeleciała morza
zaświtała w ziemi polskiej,
jak nadziei zorza.

Choć nas przemoc gnębi wroga,
choć nam głos odjęła,
lata piosnka nad polami:
– „Jeszcze nie zginęła!”

ORZEŁ WRACA (1804)

Napoleon w Berlinie
pisze Niemcom swe prawa,
wstaje Poznań do walki,
drży do boju Warszawa.

Wraca orzeł nasz biały,
w swe piastowskie dzielnice,
grają trąby, brzmią pieśni,
sypią kwiaty dziewice.

I wodzowie wracają
do ojczystej zagrody,
w pyle, w trudzie, w ranach,
lecz z piosnką swobody.

A witajcież nam wodze,
Kniaziewicz, Dąbrowski,
coście drogą szli sławy
z ziemi włoskiej do Polski!

Witaj garstko walecznych,
co przynosisz w dom stary
uwieńczone wawrzynem
narodowe sztandary!

„IDZIE ŻOŁNIERZ!...” (1808)

Oj, zapoznał się tam Polak,
z głodem, trudem i niewczasem,
nim zaśpiewał tę piosenkę:
– Idzie żołnierz borem, lasem...

W szmaty poszedł mundur stary
przypasany ledwo pasem...
W San Domingo bić murzyny
– Idzie żołnierz borem, lasem...

Idzie, płynie, lądem, morzem,
znosi nędzę, upał srogi –
A wolności twej nadzieja
krzepi serce, kraju drogi!

Więc choć pada, choć omdlewa,
jeszcze piosnkę nuci czasem,
o ojczyźnie jeszcze śpiewa:
– Idzie żołnierz borem, lasem!...

POD RASZYNEM (1809)

Pod Raszynem, pod Warszawą,
idą nasi w bitwę krwawą,
osiem tylko ich tysięcy,
a czterekroć wroga więcej.

Na koniku siwym jedzie
i ułanów swoich wiedzie
dzielny, mężny i bez troski
książę Józef Poniatowski.

Pod Raszynem grają działa,
idzie w ogień wiara śmiała,
od poranka aż do zmroku
nie ustąpi wrogom kroku.

Aż złamała ich ta siła,
co, jak chmura świat nakryła.
Brakło naszych – dwóch tysięcy,
lecz wróg stracił trzykroć więcej.

Tam Godebski Cyprian zginął,
który w Legiach włoskich słynął,
sławny pieśniarz, rycerz śmiały,
poległ w boju pełnym chwały.

KAPITULACJA WARSZAWY (1809)

Nie utrzymał cię, Warszawo,
nasz bohater młody!
Napiły się konie wroga
tej wiślanej wody!

Napiły się konie wody,
u krwawego brodu,
ale honor niezdeptany
naszego narodu.

Księżę Józef zdał Warszawę,
ale wyszedł z bronią,
z biciem bębnow, ze sztandarem,
z Orłem i z Pogonią.

Opatrzył się wróg za późno,
strzec granicę skoczył.
Tam generał Sokolnicki,
bitwę z Moskwą stoczył.

Dwa ataki wstrzymał wroga,
a trzeci odpiera,
a wojakom Kraków stary
bramy swe otwiera.

ŚMIERĆ KOŚCIUSZKI (1817)

Tam w Szwajcarów wolnej ziemi
żył Kościuszko długie lata
i obracał tęskne oczy,
gdzie rodzinna jego chata.

Z Maciejowic w ranach wzięty,
ciężką przetrwał on niewolę,
nim – wygnaniec – poszedł we świat,
na tułactwo, na niedolę!

Aż gdy poczuł, że śmierć blisko,
ujął w ręce miecz swój dumny
i rzekł: – Walczył w świętej sprawie,
włóżcie ze mną go do trumny!

I na północ spojrział rzewnie,
twarz mu blaskiem się zajęła,
i konając wyrzekł z mocą:
– Jeszcze Polska nie zginęła!

POLSKA W BOJU (1862)

Już ogarnął bój dokoła
polską naszą ziemię...
Zrzuca pęta kraj nasz miły,
zrzuca jarzma brzemię.

Tu, to owdzie huk wybucha,
słyszać wrzenie bitwy –
Powiewają orły białe
i Pogonie Litwy!

W lasach, w borach, brzęczą kosy,
ogień płoną w kniei,
znowu leci w niebogłosy
piosenka nadziei!

Rozbudziły się na gniazdach,
nocą senne ptaki –
Wpadł Langiewicz i Moskałom
dał się tego w znak!

W całej Polsce bój wybucha
od łana do łana –
Niechże Bóg ci dopomoże,
ojczyzno kochana!

ZAKOŃCZENIE

O, niech święcą się two słowa,
ty dzielny Litwinie!
– Jeszcze Polska nie zginęła,
i nigdy nie zginie!

Ta za wolność krew przelana,
te trudy i boje,
to, Ojczyzno ukochana
jest dziedzictwo twoje.

Z dziada ono i z pradiada
na ojce, na syny,
narodową schedą spada,
pamiętnymi czyny!

O, wy boje narodowe,
wyście naszą chwałą!
Wyście siewem tej przyszłości,
w którą idziem śmiało!

Każda grudka naszej ziemi
chrzest już wzięła krwawy,
Wola, Grochów, Ostrołęka,
i mury Warszawy.

O, podnieśmy w górę czoła –
serca wzniesmy czyste –
a gdy na nas kraj zawoła,
– Błogosław nam Chryste!

Święć się, święć się twoje słowo,
dzielny ty Litwinie!
– Jeszcze Polska nie zginęła,
i nigdy nie zginie!

Rozdział IV

PIEŚNI MOJE

POLECIAŁY PIEŚNI MOJE...

Poleciały pieśni moje
jako ptasząt roje,
zastukały, zapukały
w okieneczko twoje...

Oj żalosna ta gościna,
żalosna godzina!
Na mogile wierzba stoi,
wiatr ją przygina...

Poleciały pieśni moje,
jako ptasząt roje –

Jedne padły u mogiły,
gorzką rosę piły...
Drugie poszły między ludzi,
piórka pokrwawiły...

A CZEMUŻ WY, CHŁODNE ROSY...

A czemuż wy, chłodne rosy,
 padacie,
gdym ja nagi, gdym ja bosy,
 głód w chacie?..
Czy nie dosyć, że człek płacze
 na ziemi?
Co ta nocka sypie łzami
 srebrnymi?

Oj, żebym ja poszedł ino
 przez pole
i policzył łzy, co płyną
 na rolę...
Strach by było, z tego siewu
 żąć żniwo,
boby snopy były krwawe
 na dziwo!

Przyjdzie słońko na niebiosy
 wschodzące
i wypije bujne rosy
 na łące...
Ale żeby wyschło naszych
 łez morze,
chyba cały świat zapalisz,
 mój Boże!

ŚWIECĄ GWIAZDY, ŚWIECĄ...

Świecą gwiazdy, świecą
na wysokim niebie...
Jeno nie myśl, chłopie,
że to i dla ciebie!...

Ta jasna z tysiąca,
co wschodzi od boru.
Jako skrawek słońca –
to pana ze dworu...

A niżej ta druga
ze złota szczerego,
co nad stawem mruga –
Proboszcza naszego...

A trzecia, co w pobok
rzuca snop ognisty
jako srebrną kądziel –
Gwiazda organisty...

Wszystkie przed oczyma
palą się jak zorze...
Tylko twojej nie ma,
chłopie ty nieboże!

Powiadają ludzie,
że z dawnej dawności,
Pan Bóg wszystkie gwiazdy
zapalił w równości...

Ni chłopa, ni pana
nie było na niebie,
każdy człek swą własną
gwiazdę miał dla siebie...

Ale jak się zaczął
kurczyć lud ubogi,
poszły gwiazdy z nieba
na rozstajne drogi...

A te pańskie świecą,
jako talar białe,
a te chłopskie w rolę,
jak łzy pospadały!

A CZEGÓŻ RZYSZ PO ROSIE...

A czegoż rzysz po rosie,
koniku ty mój siwy?

Nie będę ja ci w jedwab
zaplatał długiej grzywy!

Hej, długiej grzywy!

Nie będę ja cię wodził
na uździe z karmazynu;
W parciankach będziesz chodził,
u pługą, chłopski synu!

Hej, chłopski synu!

Nie będziesz ty się pysznił,
pod siodłem, pod czerwonym;
łeb jeno zwieszysz smutnie
nad czarnym tym wygonem...

Hej, nad wygonem!

Zębatą ciągnąc bronę,
spotniejesz białą rosą,
ani cię wiatry one
w kraj świata nie poniosą...

Hej, nie poniosą!

Ani ja nie dam ciebie
w złociste kuć podkowy,
co byś tak stapał z góry,
jakoby nasz karbowy...

Hej, jak karbowy!

Nie będą drobną sieczką
karmiły ciebie panny;
Nie padniesz w krwawym polu,
świszczącą kulą ranny...

Hej, kulą ranny!

Na piasku, na ugorze,
gospodarz cię ostawi,
a rosa oczy wyżre,
a słońce kości strawi...

Hej, kości strawi!

Nie będą tobie grały
muzyki, ni trębaczę,
wiatr jeno cię pogrzebie,
a deszczyk cię zapłaczę...

Hej, deszcz zapłacz!

A KTO CIEBIE BĘDZIE ZŁOTEM...

A kto ciebie będzie złotem,
wiosko, odziewał?
I tęczowym wód rzeszotem
blaski przelewał na strudze.
Blaski przelewał?...

Kto ci będzie słał pod nogi
jasne kolory,
gdy zapada dzionek błogi
za lasy, bory, het! Cudze.
Za lasy, bory?

A kto w twoich krzywych kosach
iskry rozżarzy?
Kto po łąkach i po wrzosach
zbudzi kosarzy o świcie,
Zbudzi kosarzy?...

Przyjdzie tobie stać tak w cieniu
tej czarnej roli...
I zagłuchnąć w krzywd milczeniu,
w długiej niedoli, jak życie.
W długiej niedoli!

Przyjdzie tobienocką oną
stać we łzach rosy.
Gdy nad łąką wysrebrzoną
mgła strząsa włosy w ciemności,
Mgła strząsa włosy...

I nie będzie dnia dla ciebie
przez lat tysiące...
Aż na ziemi i na niebie
zapłonie słońce wolności,
Zapłonie słońce!

WSIAŁEM CI JA W CZARNĄ ROLĘ...

Wsiałem ci ja w czarną rolę
na wiosnę.

Dwie głowiny chłopiat moich
żałosne.

Co daremnie poglądały
oczyma,

Czy w komorze kęsa chleba
gdzie nie ma?...

A i cóż mam z tego siewu
za plony?

Jeno krzyżyk na cmentarzu
zielony...

Jeno gorzkie te piołuny
na grobie...

I tarniny czarnej krzaki
w żałobie!

Oj, ty ziemio, ziemio stara,
Rodzico!

darmo ty się karmisz naszą
krwawicą...

Darmo kośćmi naszych dziątek,
nieboże.

Kiedy chleb twój nas wyżywić
nie może!

A ŻEBYŚ TY, JASNE SŁONKO...

A żebyś ty, jasne słońko,
wiedziało.
Co na ziemi jeszcze cieniów
zostało.
Nie padałobyś tak rychło
za góry.
Za te lasy, w płaszczu tkanym
z purpury!

Krótki dzionek do wieczora
od wschodu...
Nie roztaje pierś zakrzepła
narodu...
Nie nabiorą światłem myśli
człowieka,
kiedy słońko tak nam prędko
Ucieka!

Oj, żeby to już nad ludźmi
smutnemi.
Uderzyła jasność ducha
po ziemi!
Żeby w światło się podniosły
powieki
I przyszłości dzień już nastał
na wieki!

A KTO CIEBIE, TY WIERZBINO, WYCHOWAŁ?

– A kto ciebie, ty wierzbino, wychował?
A kto twoje fujareczki czarował?...

— Wychowałci mnie mój rodzic,
ciemny las,
kiedy stoję w chłodnej rosie
aż po pas!

Wykarmiła mnie ta ziemia, jak matka,
płakiwała ze mną brzoza, sąsiadka...

Czarna rola podawała
chleb i sól,
wykołysał wiatr szumiący
z łąk i pól.

Latał ci on miesięcznyminockami
nad sennymi wioski naszej chatami...

W srebrnej strudze maczał skrzydła,
jako ptak,
i roztulał dzikie głogi,
polny mak.

Z starych mogił zbierał skargi i żale...
I otrząsał po kalinach korale...

I uderzał grzmącą piersią
w czarny bór,
aż się ozwał siwych dębów
głośny chór!

Tęskność, smutek, łzy sieroce, jak biały
tuman z łąki, za nim w ślady leciały.

Wiatr gałązki moje gibkie,
całował,
na fujarki je urzekał,
czarował!...

IDZIE CICHY WIATR PRZEZ POLE...

Idzie cichy wiatr przez pole,
kołysze się falą żyto...
Hej cyganko! hej wróżbito!
wywróźże mi moją dolę.
A wróż mi ją z gwiazdy onej,
co nad chatą naszą świeci...
Z tego szumu, co tam leci
od dąbrowy, od zielonej.
A wróż mi ją z prawej ręki,
z prawej ręki żywicielki...
Ze źródelka u grobelki,
co zakłęte gra piosenki!..
A wróż mi ją z dobrem słowem,
z onej tęczy, z onej wstęgi.
A wróż mi ją z pismem owem,
co to stare piszą księgi!

– Doli twojej nie ma w księdze
ni na wodzie, ni na niebie,
jeno w czarnym twoim chlebie,
jeno w siwej twej siermiedze.
Ani z gwiazd złotego snopa,
ani z szumu u grobelki,
tylko z ręki żywicielki,
wróżyć mogę dolę chłopa!

...Oj, będziesz ty, będziesz panem,
ni to królem, ni hetmanem...
Twoje państwo, jak świat długi,
zaorany twymi pługi.

Będziesz chodził ty w czerwieni
potu swego krwawej rosy...
W złocie, w srebrze tych promieni,
co padają od twojej kosy...
Wykopiesz ty skarb bogaty,
gdzie ta rola zaorana,
i talary i dukaty.
Nie dla siebie, lecz – dla pana...
Umiłuje cię królowa,

co się odrzec siebie nie da
i wiary tobie dochowa
aż do śmierci... krwawa bieda!
Nocką uśpi, nocką zbudzi,
strzec zasiądzie twego proga;
Ani tobie z nią do ludzi,
ani tobie z nią do Boga...
Jak się wiosną ruszą kwiatki
i roztają rzeki lodu.
Uśpi ona twoje dziatki
pieśnią płaczu, pieśnią głodu...
A i ciebie droga czeka:
Nie szeroka, nie wysoka,
ale w ziemię, het!... głęboka,
ale w górę, het!... daleka...
A będą cię prowadziły
oną drogą woły siwe
i te dzwony żałośliwe,
na pokoje – do mogiły!

SZUMI DĄBROWA...

Szumi dąbrowa, szumi,
jako dawniej szumiała;
Leci piosenka, leci,
jako dawniej leciała.

A w tej dąbrowie, w szumnej,
chwieją się z wichrem drzewa;
A w tej piosence, w cichej,
tajemna żałość śpiewa.

A w tej dąbrowie, w szumnej,
kruk czarnym dziobem kracze;
A w tej piosence, w cichej,
serce tej ziemi płacze.

Oj, niema tam słowika,
kędy się kruki poją;
Oj, niema tam wesela,
gdzie czarne krzyże stoją.

TAM, W MOIM KRAJU...

Tam, w moim kraju, w dalekiej stronie
sto gwiazd zgaszonych stoi w koronie,
sto gwiazd zgaszonych nad polem stoi
jak stu rycerzy w żelaznej zbroi.

Tam, w moim kraju, w dalekiej stronie
sto serc gorących tęsknotą płonie,

sto serc gorących w piersi uderza
jak duch w żelazne blachy pancerza.

Tam, w moim kraju, w dalekiej stronie
sto wichrów tętni przez puste błonie,
sto wichrów tętni przez szlak stepowy,
jak stu rumaków w złote podkowy.

A jak przeminie sto dni, sto nocy,
wstaną rycerze w serc żywych mocy,
wstaną rycerze, dosiędą konie,
zapalą gwiazdy w złotej koronie.

.

A JAK POSZEDŁ KRÓL...

A jak poszedł król na wojnę,
grały jemu surmy zbrojne,
grały jemu surmy złote
na zwycięstwo, na ochotę...

A jak poszedł Stach na boje,
zaszumiały jasne zdroje,
zaszumiało kłosów pole
na tęsknotę, na niedolę...

A na wojnie świszczą kule,
lud się wali jako snopy,
a najdzielniej biją króle,
a najgęściej giną chłopcy.

Szumiały orły chorągwie,
skrzypi kędyś krzyż wioskowy...
Stach śmiertelną dostał ranę,
król na zamek wraca zdrowy...

A jak wjeżdżał w jasne wrota,
wyszła przeciw zorza złota
i zagrały wszystkie dzwony
na słoneczne świata strony.

A jak chłopu dół kopali,
zaszumiały drzewa w dali,
dzwoniły mu przez dąbrowę
te dzwoneczki, te liliowe...

PÓJDE JA, PÓJDE...

Pójdę ja, pójdę drogą daleką,
po górach wichrem, po niżniach rzeką,
po chatach pieśnią, po polach ciszą,
gdzie się na roli zboża kołyszą.

Pójdę ja, pójdę szumem po boru,
jasnością we dnie, cieniem z wieczoru;
Po łąkach pójdę przędzą pajęczą,
w pogodę zorzą, po deszczu tęczę...

Pójdę ja, pójdę po miastach onych,
co stoją w potu kroplach czerwonych,
i jako szare, znajome ptaszę,
oblecę każde nędzne poddasze...

Po sercach pójdę snami cichemi,
po myślach gwiazdą, co w dali mruga...
I tak po całej obejdę ziemi,
jako szeroka i jako długa...

I łązy pozbieram, jak gorzką rosę,
i w obu dłoniach pełnych poniosę
do tych dalekich świtu promieni,
co się to od nich wschód rankiem mieni.

Może mnie dojrzy przyszlých dni słońce,
nad mogiłami w dali wschodzące;
Może wypije łązy jasność cicha
z rąk mych, jak rosę z kwiatów kielicha!

OJ, MATUSIU, LNY NAM KWITNĄ...

Oj, matusiu, lny nam kwitną,
jako niebo, tak błękitno!
Pielcież zagon wedle krzyża,
bo się na mnie czas przybliża...
Hej!...

A łzami go polewajcie,
a na słońku suszyć dajcie...
Niech go ciepły wiatr przewiewa,
a skowronek niech ośpiewa...
Hej!...

A rwijcież go w nockę jasną,
nim za borem zorze zgasną,
a rwijcież go po niewoli
z naszej czarnej, chłopskiej roli...
Hej!...

A zwiążcież go powrósłami,
jak mnie dziewczę rączętami...
– Próżno, darmo, bój się Boga!
ja iść muszę, kędy droga,
Hej!...

Uprządźcież mi cienkie płótno,
wybielcież je na wygonie...
– Mocny Boże! toć tam smutno,
toć tam ciężko w cudzej stronie!
Hej!...

Uszyjcież mi koszulinę
w połudeńko, w progu chaty,
nie żałujcież zgrzebnej szmaty!
Albo wróćę, albo zginę...

Hej!...

Jak dostanę w piersi kulę,
jeśli taki wyrok boski,
niech na sercu mam koszulę
z lnu naszego, z naszej wioski!..

Hej!...

SINE LASY...

Sine lasy we mgłach drzemią,
gaśnie jasny dzień...
Ach, i tobie, moja ziemio,
idzie mrok i cień!

Krótką była twoja zorza,
najpiękniejsza z zórz,
co od morza szła do morza
złotem polem zbóż...

Krótki był twój ranek biały
i różany wschód,
Co twej sławie grał hejnały
u słonecznych wrót.

Nie dobiegło słonko tobie
do południa wzwyż,
i zagasło gdzieś na grobie,
w piorunowy krzyż!

STRUMIENISTE JARY...

Strumieniste jary,
głębokie ruczaje...
Jak ci śpiewać, ziemio,
kiedy tchu nie staje,
kiedy pierś ściśnięta
powietrza nie chwyta,
kiedy okrzyk bratni
pieśni nie powita?

Hej, czy mi kto Tatry
zwalił na ramiona?
Czyli mnie przygniotła
mogła zielona?
Czy mnie Wisła srebrną
ścisnęła obręczą?
Czy chmura związała
mokrą od łez tęczą?

– Ani Tatry sine
z posad się ruszyły,
ani mnie przygniotły
zielone mogiły,
ani modra Wisła
rzuca się z wybrzeży:
Tylko dola nasza
na sercu mi leży!

POSZŁABYM JA...

Poszłabym ja na kraj świata,
jak ten wiatr, co w polu lata,
jak ten wiatr, co chmury pędzi,
białe chmury, puch łabędzi,
w ciemną, mroczną dal...

Tylko mi cię żal,
ty ziemio.

Gdzie kurhany ciche drzemią,
gdzie się w stepach bielą kości,
gdzie kwiat mdleje od żalości

Tylko mi cię żal!

.

Poszłabym ja w kraj daleki,
jako idą bystre rzeki,
jako idą bystre wody,
do Dunaju, do swobody,
do szumiących fal...

Tylko mi cię żal,
ty chato.

Pod tą lipą rosochatą,
pod tym sadem pełnym rosy,
pod błyskami jasnej kosy –
Tylko mi cię żal!

.

Poszłabym ja w ukrainę,
za to morze, za to sine;
Poszłabym ja na stracenie
w bezmiesięcznej nocy cienie,
w niepowrotną dal...

Tylko mi cię żal,
Sokole.

Co nad nasze latasz pole,
ponad pole, ponad niwę
latasz, gubisz piórka siwe –

Tylko mi cię żal!

A KIEDY MI PRZYJDZIE ZAGRAĆ...

A kiedy mi przyjdzie zagrać
w polu dziewczynie

– Da dana!

W polu dziewczynie,
wykręcę ja fujareczkę
w tej wodnej trzinie,

– Da dana!

W tej wodnej trzinie.

Bo ta trzcina się ugina
za wiatru wianiem;
Nie inaksza i dziewczyna
z swoim kochaniem...

Wprawiałyby jasne słońko
w szybkę u chaty,
wglądałyby czy jedzie
do niej bogaty!

A kiedy mi przyjdzie zagrać
na cudzym progu

– Da dana!

Na cudzym progu,
wykręcę ja fujareczkę
w tym ostrym głogu

– Da dana!

W tym ostrym głogu!

Będzieś śpiewać mi przy sercu
gorzkimi łzami,
aż polecą głos żałosny
tymi łanami...
Chodzi krzywdą popod lasem,
po jarach chodzi,
nikt nie zgadnie co za czasem
złe ziarno zrodzi...

A kiedy mi przyjdzie zagrać
w tym pańskim dworze,
– Da dana!
W tym pańskim dworze,
wykręcę ja fujareczkę
w najgęstszym borze –
– Da dana!
W najgęstszym borze!

Pamiętają stare drzewa
tę czarną dolę,
co tu przeszła przez te chaty,
i przez to pole...
Rozśpiewają się w piosenki
w jęki i płacze,
aż ściemnieją złote miody,
białe kołacze...

A kiedy mi przyjdzie zagrać
tej nocce śpiącej
– Da dana!
Tej nocce śpiącej,
wykręcę ja fujareczkę

z wierzby płaczącej
– Da dana!
z wierzby płaczącej...

Oj polecą z niej piosenki
jako ptaszkuje,
oj rozniosą ciche szumy
w onej dąbrowie...
Ni ja roli, ni ja chaty,
nędzny koniucha,
nocka tylko patrzy na mnie –
i pieśni słucha...

A KIEDYŻ MY DOCZEKAMY...

A kiedyż my doczekamy
tej wiosenki, tego lata,
że pod strzechą, pod zmurszałą
wybieleje nasza chata?...

A kiedyż my doczekamy
tego ranka, tego dzionka,
że przez szybkę, przez okienko,
zajrzy w izbę więcej słońka?...

A kiedyż my doczekamy
takiej zorzy, takiej doli,
że nam wzejdą złote kłosy,
na tej naszej czarnej roli?...

– Lata wichur po pustkowiu,
ze śnieżycą wichur lata,
na miesięcznym mroźnym nowiu
wybieleje nasza chata.

Chodzi niebem dzionek biały,
białe słońko niebem chodzi,
łzami rola zasiewana
złote kłosy wiosną zrodzi...

NA GROBIE RYCERZ...

Na grobie rycerz z dawnych lat
z wzniesioną głową stoi;
Na czole hełm, na ręku tarcz,
a pierś zamknięta w zbroi.

Wróżbę on kiedyś taką miał
za dni swych, za żywota,
że kiedyś kośćbę skończy śmierć,
ozwie się trąba złota.

I czeka rycerz wiek i dwa,
wśród śmierci stojąc żniwa,
i słucha w dzień i słucha w noc,
czy trąba się odzywa.

I rdza mogilna zjadła miecz,
i hełm wyżarły deszcze,
i w tarczę bije wiatr i śnieg,
a rycerz czeka jeszcze...

I słońce mu wypilo wzrok,
i mchy wyrosły z zbroi,
i pierś pęknięta sypie proch,
a rycerz ciągle stoi...

I słucha w dzień, i słucha w noc,
kamienne czoło wznosi,
a śmierć tuż przy nim chodzi wzdłuż
i kosi... kosi... kosi...

Posłowie redaktora

Maria Konopnicka, *de domo* Wasiłowska (dla przypomnienia ur. 23 maja 1842 w Suwałkach – zm. 8 października 1910 we Lwowie), była na przełomie wieków niezwykle popularną poetką. Czytana, podziwiana, do jej poezji układano muzykę. Obecna była w salonach niemal całej Europy, recytowana w chłopskich chatach, w czytelniach wiejskich, Towarzystwach Szkoły Ludowej. Stefan Żeromski nazwał ją kolejnym wieszczem, a Adam Grzymała-Siedlecki twierdził, że jest geniuszem komunikatywności i zrozumienia w poezji. W 1903 roku, z okazji 25-lecia pracy twórczej, ofiarowano Konopnickiej dworek w Żarnowcu, jako dar narodu. Ten swoisty akt uwielbienia, nabyty ze składek społeczeństwa, świadczy o wielkiej popularności poetki i wielkim przywiązaniu do jej twórczości. Mieszczące się w tym dworku Muzeum Marii Konopnickiej przypomina współczesnym o konieczności kultywowania pamięci oraz przypomina o jej twórczości.

Współcześnie pojawiają się różnorodne oceny pisarstwa Konopnickiej. Skrajnie negatywne to nazwanie *Roty* utworem grafomańskim (Antoni Pawlak), określenie całej twórczości jako „niskiego lotu” (Grażyna Borkowska), zły (Kinga Dunin). Zapomina się o historycznych wartościach tej poezji, o budzeniu sumień warstw ziemiańskich, z drugiej strony gloryfikowaniu patriotyzmu przedstawicieli warstw ludowych, chłopskich. Zapomina się o krytyce współczesnych Konopnickiej środowisk prawicowych, konserwatywnych, kościelnych – oburzających się na realizację głównych postulatów ideowych, zawieranych w jej poezji.

Dlatego dzisiaj potrzeba przypominania poezji Marii Konopnickiej pojawia się gwałtownie. Jeszcze dzieci uczęszczające do szkół w okresie PRL-u znały poszczególne utwory. Umiejętności rozwijania pamięci uczono na wierszach: *Świecą gwiazdy, świecą na wysokim niebie...*, patriotycznym *A jak poszedł król na wojnę...*, czy *Poszłabym ja na kraj świata*. Młodsze, już w przedszkolach poznawały bajki *O krasnoludkach i sierotce Marysi* z 1896 roku, baśń *Na jagody* z 1903. Niewiele osób już chyba pamięta *Szkolne przygody Pimpusia Sadelko* (1905), czy wiersz *Co słońko widziało* lub opowiadanie *Nasza szkapa*.

W niektórych przedszkolach zaśpiewają jeszcze: „Jadą, jadą dzieci drogą,/ siostrzyczka i brat,/ i nadzieić się nie mogą,/ jaki piękny świat” – nie wiedząc nawet, że słowa napisała dawno temu Maria Konopnicka.

Współcześnie dzieci mają już inne bajki, nawet o podobnych tytułach, ale odmienne, nowocześniejsze. Czy można jednak zapominać o tych, na których wychowywały się całe pokolenia?

Przygotowując nową antologię wierszy Marii Konopnickiej pamiętamy o wszystkich kontrowersjach związanych z twórczością poetki. Nie zajmujemy się jej życiem osobistym, inni ją zawłaszczają na swoje sztandary.

Niedawna wystawa w Muzeum Niepodległości miała znaczący tytuł: „Maria Konopnicka. Wróciłam” (20 grudnia 2022 – 15 lutego 2023). Profetyczny tytuł, trochę przybrany na wyrost – zobowiązuje, nie tylko w roku Marii Konopnickiej, organizowanym w związku ze 180. rocznicą urodzin poetki. Dlatego przygotowaliśmy antologię utworów.

Dotychczas twórcy wyborów poezji stosowali na ogół zasadę chronologicznego przedstawiania utworów. Nawet wybory układano zgodnie z czasem ich powstawania, czy drukowania. Tym razem jednak spróbowaliśmy innego układu, tematycznego. Brak miejsca nie pozwala na przedstawienie wszystkich wartościowych poznawczo utworów. Może w przyszłości uda się tę lukę uzupełnić.

Trudność z redakcją wierszy, wydawanych przed jędrzejewiczowską reformą pisowni, rozwiązaliśmy następująco: wszystkie słowa pozostające w rytmice oraz rymach oryginałów, pozostawiono. Zmieniono i uwspółcześniono te fragmenty, które nie wpływają na rym i rytm.

Podstawą przedruku była edycja Jana Czubka z 1915 i 1916 roku, zatytułowana *Maria Konopnicka. Wydanie zupełne, krytyczne*, ze wstępem Henryka Sienkiewicza. To ośmiotomowe wydanie Gebethnera i Wolfa służyło późniejszym edytorom jako podstawowe, nam w większości dzieł również.

Mając na względzie wymowę artykułu Anny Zwolińskiej, *Warianty tekstu autorskiego a decyzje edytora. O edycji krytycznej dzieł Marii Konopnickiej (1915) Jana Czubka po ponad stu latach*, musimy jednoznacznie stwierdzić, że nasza edycja nie rości sobie pretensji do wydania krytycznego. Jest to wyłącznie zbiór przewidziany do wykorzystania w akcji „Kulturalna szkoła na Mazowszu”. Dla potrzeb edukacji oraz promocji twórczości wybitnej poetki przełomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku.

Tadeusz Skoczek

Bibliografia selektywna

(w układzie chronologicznym)

I. Maria Konopnicka – utwory wydane

- Konopnicka Maria, *Poezye*, Warszawa: Gebethner i Wolff, 1881.
- Konopnicka Maria, *Z przeszłości: fragmenty dramatyczne*, Wilno: Wydawca „E. Orzeszkowa i S-ka”, 1881.
- Niewiarowski Aleksander i in., *Kwiaty i poezje*. Wyd. 2, pomnożone utworami Maryi Konopnickiej i Adama Pługa, Warszawa: Maxymilian Fajans, [1883].
- Konopnicka Maria, *Poezye: serya pierwsza*. Wyd. 2, Warszawa: nakł. Gebethnera i Wolffa, 1883.
- Konopnicka Maria, *Poezye: serya druga*, Warszawa: nakł. Gebethnera i Wolffa, 1883.
- Konopnicka Maria, *Poezye: serya trzecia*, Warszawa: nakł. Gebethnera i Wolffa, 1887.
- Konopnicka Maria, *Kwiaty i pieśni*, zebr. Marya Konopnicka, Warszawa: M. Arct, [1890].
- Konopnicka Maria, *Czytania dla Tadzia i Zosi*, Kraków: S. A. Krzyżanowski, 1892.
- Konopnicka Maria, *Poezye: serya czwarta*, Warszawa: nakł. Gebethnera i Wolffa, 1896.
- Konopnicka Maria, *Nowele*, Warszawa: Gebethner i Wolff, 1897.
- Konopnicka Maria, *Nowele*, Warszawa: Red. „Gazety Polskiej”, 1899 (Gazeta Polska, t. 16 „29”).
- Konopnicka Maria [M. K.], *Damnata: Poezye*, Kraków: Gebethner & Ska, [1900].
- Konopnicka Maria [M. K.], *Damnata: Poezye*, Luów: Seyfarth, Czajkowski, 1900.
- Konopnicka Maria, *Nowele*, Poznań: Czytelnia Polska, 1900.

- Konopnicka Maria, *Italia*, Warszawa: Gebethner i Wolff, 1901.
- Maria Konopnicka, *Wybór pism: jubileuszowe wydanie ludowe ze słowem wstępnym Lucyana Rydla z rysunkami St[anislawa] Wyspiańskiego i ozdobą tytułową Wincentego Wodzinowskiego*, Kraków: nakł. Komitetu Jubileuszu Maryi Konopnickiej, 1902.
- Maria Konopnicka, *Drobiazgi z podróźnej teki*, Warszawa: Gebethner i Wolff, 1903.
- Sawa Jan [Konopnicka Maria], *Śpiewnik historyczny: 1767-1863*, Lwów: Polskie Tow. Nakładowe, 1905.
- Konopnicka Maria, *Wybór poezyi*, Wyd. 2. powiększone, Warszawa: nakł. Gebethnera i Wolffa, 1897.
- Konopnicka Maria, *Wybór poezyi*, Wyd. 4, Warszawa: Gebethner i Wolff, 1911.
- Konopnicka Maria, *Budujemy milej ojczyźnie dom*, Warszawa: Główna Księg. Wojskowa, 1920. (Biblioteka Żołnierza-Obywatela, Nr 1).
- Konopnicka Maria, *Wybór poezyi*, Wyd. 5 uzup., Warszawa: nakł. Gebethnera i Wolffa, 1922.
- Konopnicka Maria, *Pan Balcer w Brazylii*, oprac. Jan Czubek, Wyd. 4, Warszawa: Gebethner i Wolff, 1925.
- Konopnicka Maria, *Wybór poezji*, Moskwa: Związek Patriotów Polskich w ZSRR (Biblioteczka Związku Patriotów Polskich w ZSRR), 1943.
- Konopnicka Maria, *Nowele*, Moskwa: Związek Patriotów Polskich w ZSRR (Biblioteczka Związku Patriotów Polskich w ZSRR), 1944.
- Konopnicka Maria, *Nowele*, Paryż: P. K. W. we Francji, 1945 (Książka Polska we Francji).
- Konopnicka Maria, *Wybór poezji*, wg układu Jadwigi Karłowiczowej, Chicago: Związek Polek w Ameryce, 1945.
- Konopnicka Maria, *Wiersze*, Łódź: Wydawnictwo Oddziału Propagandy Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego Wojska Polskiego, 1946 (Biblioteczka Żołnierza. Utwory Literackie, nr 34).
- Konopnicka Maria, *Wybór poezji*, Paryż: Wydawnictwo Rady Narodowej Polaków we Francji, 1946 (Książka Polska we Francji).
- Konopnicka Maria, *Wybór nowel*, oprac. Maria Danilewiczowa, Londyn: Wydawnictwo Światowego Związku Polaków z Zagranicy, 1947 (Biblioteka Arcydzieł Literackich, t. 8).

- Konopnicka Maria, *Nowele*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1949.
- Konopnicka Maria, *Wybór nowel*, [oprac. Anna Kamieńska, wstępem opatrzył St. R. Dobrowolski], Warszawa: Książka i Wiedza, 1951, (Biblioteka „Chłopskiej Drogi”, nr 16).
- Konopnicka Maria, *Wybór poezji*, [wybór i wstęp Alina Brodzka], Warszawa: Czytelnik, 1953 (Biblioteka Prasy).
- Konopnicka Maria, *Wybór nowel*, [wyboru dokonał Witold Kochoński, posłowiem opatrzyła Zofia Łuczek, il. Leonia Janecka], Warszawa: Nasza Księgarnia, 1954.
- Konopnicka Maria, *Wybór poezji*, [wybór i oprac. Izabella Korsak, wstęp Hanna Januszewska, il. Bogdan Zieleniec], Warszawa: Nasza Księgarnia, 1955.
- Konopnicka Maria, *Nowele*, Warszawa: Czytelnik, 1972 (Biblioteka Kłasyki Polskiej i Obcej).
- Konopnicka Maria, *Wybór poezji: wydanie szkolne*, Wyd. 2, Warszawa: Czytelnik, 1973.
- Konopnicka Maria, *Wybór poezji*, Warszawa: Czytelnik, 1974 (Biblioteka Kłasyki Polskiej i Obcej).
- Konopnicka Maria, *Utwory poetyckie*, wybór i oprac. Michał Zięba, Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1988 (Konopnicka Maria, *Pisma wybrane*, pod red. Jana Nowakowskiego, T. 1).
- Konopnicka Maria, *Nowele*, wstęp i komentarz Jan Trzynaśkowski, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1993 (Nasza Biblioteka).
- Maria Konopnicka, *Nowele*. Warszawa: Książka i Wiedza, 1998, (Lektura Szkolna).
- Maria Konopnicka, *Nowele i opowiadania*, Warszawa: Polskapresse, 2005 (Lektury Wszelkich Czasów, 19).
- Konopnicka Maria, *Nowele i opowiadania*, oprac. Monika Głogowska, Kraków: Wydawnictwo Zielona Sowa, 2009 (Lektura z opracowaniem).
- Konopnicka Maria, Jachowicz Stanisław, *Stefek Burczymucha i inne wiersze*, il. Marcin Południak, Warszawa: Wydawnictwo Wilga, 2009.
- Konopnicka Maria, *Trzy nowele*, [oprac. i wstęp Tadeusz Budrewicz, redakcja i posłowie Zbigniew Fałtynowicz], Wyd. 2, Suwałki: Muzeum Okręgowe w Suwałkach, 2010.

- Konopnicka Maria, *W moim ogródeczku: wybór poezji dla dzieci*, il. Anna Gach, Poznań: Zysk i S-ka Wydawnictwo, 2011.
- Konopnicka Maria, *Wiersze*, il. Marcin Południak, Warszawa: Wydawnictwo Wilga, 2012.
- Konopnicka Maria, *Nowele*, oprac. Agnieszka Nożyńska-Demianiuk, Poznań: Wydawnictwo Ibis, 2014 (Lektura z opracowaniem. Gimnazjum).
- Konopnicka Maria i in., *Kwiaty i poezje*, wprowadzenie i red. Piotr Skoczek, Proszówki: Prowincjonalna Oficyna Wydawnicza, 2019 (Kolekcja Świata Dobrej Książki; 3).
- Konopnicka Maria, *Wiersze dla dzieci*, il. Maryla Poreyko, Wrocław: Wydawnictwo Siedmioróg, 2020 (Kanon Literatury Dziecięcej).
- Konopnicka Maria, Pawluk Jarosława, *Jaki dziwny, piękny świat: (w języku polskim i ukraińskim)*, il. rysunkami malarki Anny Fedorczenko, Żytomierz: DP „Mij Dim”, 2021.
- Konopnicka Maria, *Konopnicka: antologia komiksów o Marii Konopnickiej*, red. Marcin Bałczewski, Łódź: Dom Literatury w Łodzi, 2022.
- Konopnicka Maria i in., *„Wszystkim krzywdom ziemi”: sprawiedliwość: wiersze, całość ułożyła i wstępem opatrzyła Eliza Kącka*, Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, 2022.
- Wybicki Józef i in., *Mazurek Dąbrowskiego oraz pieśni i piosenki patriotyczne: omówienie wers po wersie: szczegółowe opracowanie*, oprac. Karolina Cichocka, Kraków: Wydawnictwo Greg, 2023.

II. Maria Konopnicka – opracowania o twórczości

- Feldman Wilhelm i in., *Hołd Maryi Konopnickiej*, Kraków: Redakcja Krytyki, 1902.
- Falkiewicz Karol, *Pieśniarka ludu polskiego Marya Konopnicka: dla uczczenia jubileuszu jej 25-letniej pracy pisarskiej*, Lwów: Macierz Polska, 1902.
- Galle Henryk, *Twórczość poetycka Maryi Konopnickiej w ciągu dwudziestu pięciu lat*, Warszawa: E. Wende i S-ka, 1902.
- Dickstein-Wieleżyńska Julia, *Konopnicka: dzieje natchnień i myśli*, Warszawa: Księgarnia K. Wojnara i S-ki, 1927.
- Słomczyńska Jadwiga, *Maria Konopnicka: życie i twórczość*, Łódź: Wydawnictwo Poligrafika, 1946.

- Naborowska Aleksandra (oprac. wieczoru literackiego), *Maria Konopnicka, pieśniarka ludu*, wstęp oprac. Alina Brodzka, Warszawa: Czytelnik, 1953.
- Leopold Wanda, *Maria Konopnicka*. Wyd. 2 popr. i uzupeł., Warszawa: Wiedza Powszechna, 1956.
- Baculewski Jan (oprac.), *Śladami życia i twórczości Marii Konopnickiej: szkice historyczno-literackie wspomnienia materiały biograficzne*, Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, 1963.
- Kulczycka-Saloni Jadwiga, Markiewicz Henryk, Żabicki Zbigniew (ze-spół red.), *Literatura polska w okresie realizmu i naturalizmu*, T. 1, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1965.
- Leo Justyna (red.), *Konopnicka i współczesny jej świat literacki: szkice historyczno-literackie*, Warszawa: Czytelnik, 1969.
- Brodzka-Wald Alina, *Maria Konopnicka*, Wyd. 4, Warszawa: Wiedza Powszechna, 1975.
- Achmatowicz Teresa (red.), *Konopnicka wśród jej współczesnych: szkice historyczno-literackie*, Warszawa: Czytelnik, 1976.
- Baculewski Jan, *Maria Konopnicka*, Warszawa: Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, 1978.
- Zawalska Maria, *„Świt” Marii Konopnickiej: zarys monograficzny tygodnika dla kobiet*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1978.
- Markiewicz Henryk, *Literatura pozytywizmu*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1986.
- Burkot Stanisław i in. (kom. red.), *Maria Konopnicka – w siedemdziesięciopięciolecie zgonu*, Kraków: Wydawnictwo Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej, 1987.
- Grochola Wiesława, *Niełatwo być Konopnicką*, Warszawa: Wydawnictwo Nasza Księgarnia, 1988.
- Bobrowska Barbara, *Konopnicka na szlakach romantyków*, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1997.
- Budrewicz Tadeusz, Zbigniew Fałtynowicz (red.), *O krasnoludkach i o sierotce Marysi Marii Konopnickiej w stulecie pierwszego wydania: studia i szkice*, Suwałki: Muzeum Okręgowe, 1997.
- Wilczycka Danuta, *Nowele Marii Konopnickiej*, Lublin: Biblioteka Wysyłkowa, 2001.

Magnone Lena, *Maria Konopnicka: lustra i symptomy*, Gdańsk: Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, 2011.

Płaszczewska Olga, *Czytanie Konopnickiej*, posłowiem opatrzył Marian Stąla, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, cop. 2011.

Szypowska Maria, *Konopnicka jakiej nie znamy*, Poznań: Zys i S-ka Wydawnictwo, cop. 2014.

Janicka Anna, *Tradycja i zmiana: literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża”*, Białystok: Wydawnictwo Alter Studio, 2015.

Olszewska Maria J. (red.), *Konopnicka – raz jeszcze*, Warszawa: Narodowe Centrum Kultury, 2022.

zebrała **Marta Litwin**

Maria Konopnicka. Antologia

Rota	9
------------	---

Rozdział I. Pieśń o domu

<i>Duch mój – ptak Boży...</i>	13
Pieśń o domu	15
Nasza chata	16
<i>Budujmy milej ojczyźnie dom...</i>	18
<i>Ciemnym lasem...</i>	19
Na Gody	20
Przygrywka [<i>Krainy ciche, krainy spokojne</i>]	22
Przygrywka [<i>Wkoło mnie otoczyły</i>]	23
Przygrywka [<i>Z młodu, z młodu</i>]	25
Kubek	26
Urywek	27
Ktoś mnie czeka!	28
Po ciszy	30
Na Wawelu	31

Rozdział II. Z teki Grottgera

Lituania	35
Wojna	41

Rozdział III. Śpiewnik historyczny

Co ojczyzna?	79
O Kazimierzu Pułaskim	80
Pieśń Wernyhory	82
O konfederatach	84
Rozbiór	86
O panu Tadeuszu Rejtanie	88
Trzeci maj	90
Targowica	92
Drugi rozbiór	94
Rok Kościuszkowski	96
Pieśń Powstania Kościuszkowskiego	97
W krakowskiej kuźnicy	98
Polonez Kościuszkowski	99
Raławice	100
Oblężenie Warszawy	102
Pierścień Kościuszki	104
O Berku pułkownika	105
O Maciejowickiej klęsce	107
Rzeź Pragi	111
Trzeci rozbiór	113
Jeszcze nie zginęła!	114
Orzeł wraca	115
Idzie żołnierz!... ..	116
Pod Raszynem	117
Kapitulacja Warszawy	118
Śmierć Kościuszki	119
Polska w boju	120
Zakończenie	121

Rozdział IV. Pieśni moje

<i>Poleciały pieśni moje...</i>	125
<i>A czemuż wy, chłodne rosy...</i>	126
<i>Świecą gwiazdy, świecą...</i>	127
<i>A czegoż rżysz po rosie...</i>	129
<i>A kto ciebie będzie złotem...</i>	131
<i>Wsiałem ci ja w czarną rolę...</i>	133
<i>A żebyś ty, jasne słońko...</i>	134
<i>A kto ciebie, ty wierzbino, wychował?</i>	135
<i>Idzie cichy wiatr przez pole...</i>	137
<i>Szumi dąbrowa...</i>	139
<i>Tam, w moim kraju...</i>	140
<i>A jak poszedł król...</i>	141
<i>Pójdę ja, pójdę...</i>	142
<i>Oj, matusiu, lny nam kwitną...</i>	143
<i>Sine lasy...</i>	145
<i>Strumieniste jary...</i>	146
<i>Poszłabym ja...</i>	147
<i>A kiedy mi przyjdzie zagrać...</i>	149
<i>A kiedyż my doczekamy...</i>	152
<i>Na grobie rycerz...</i>	153

Koordinacja pracy redakcyjnej
Janina Tomczyk

Współpraca redakcyjna
Marta Litwin

Administracja
Dorota Dobrońska

Promocja
Dorota Panówek

Projekt okładki, DTP
Krzysztof Olechowski

Na okładce wykorzystano pocztówkę z obrazem Adama Setkowicza

Apoteoza Marii Konopnickiej
ze zbiorów Muzeum Niepodległości (nr inw. – P 2227)

ISBN 978-83-205-5868-5

Wydawca
(na zlecenie Muzeum Niepodległości)
Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza
01-445 Warszawa; ul. Ciołka 15 lok. 8
biuro@lsw.pl, tel: 22 620 57 18

Nakład 200 egz.



ISBN 978-83-205-5868-5



9 788320 558685